6 str. z dodatkiem 'ŻYCIE KRAJU' i z KALENDARZEM ŚCIENNYM

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

ROK IX. Nr 1 (393)

LONDYN, 2 STYCZNIA 1955 R.

LIST NOWOROCZNY

Opiekuna Emigracji Polskiej J.E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny

I

Rok Maryjny obsypał nas bogactwem łask Bożych. Ku niebiosom biły modły pielgrzymów polskich ze wszystkich części świata. Zewsząd wysyłaliśmy Ojcu św. dowody hołdu dla Niepokalanej Matki naszej i zapewnienia o naszej niezłomnej wierności.

Szczególnie uroczyste były nasze pielgrzymki w Rzymie, Loreto i Bolonii. W rzymskich Kongresach Niepokalanego Poczęcia i Światowej Federacji Kongregacji Maryjańskich braliśmy żywy udział. Sodalicja naszych kleryków rzymskich urządziła wystawę książki maryjnej, najlepszą i najpiękniejszą ze wszystkich Kolegiów Papieskich. Nasze Zjazdy Maryjne w całej Europie, a nawet w dalekiej Brazylii, Australii i Argentynie świadczyły o naszej gorącej miłości do Królowej niebios i Polski i uradowały Niepokalane Serce Matki Bożej i naszej.

Rok Maryjny zakończył się na całym świecie, lecz dla nas Polaków trwa on nadal. Mimo wspaniałości naszych obchodów, tęsknota szarpała naszymi sercami, tęsknota za Krajem, gdzie na Jasnej Górze i w Ostrej Bramie świecą cudowne obrazy Matki i Królowej naszej.

Często w chwilach samotnych śpieszyły nasze myśli do tych Bożych stron uświęconych łaskami, cudami, męstwem rycerzy i modlitwą wieków. W cichych nocach zazdrościliśmy księżycowi, który patrząc z wysoka na rozkoszną wiosnę polską, całował strzelistą wieżę jasnogórską, rozglądał się po dziedzińcach i murach świętych, wnikał promieniem do wnętrza kaplicy Matki Bożej, by u stóp Jej ołtarza złożyć srebrny pocałunek miłości i hołdu. A gdy mu przed triumfalnym blaskiem słońca usuwać się przyszło w błękit nieba, widział jeszcze tłumy pobożnych pielgrzymów, jak z rozwiniętymi sztandarami, z pieśnią na ustach zbliżały się do Serdecznej Matki, do Opiekunki ludzi, do Królowej narodu naszego.

O Jasna Góro, ty dla nas najjaśniejsza, wobec której bledną nam Kapitol, Akropol, Alpy i Himalaje, ty stolico ducha i serce Kraju mężnego, tronie litości, krynico łaski, twierdzo wiary, warownio nadziei, ty zworniku dziejów i korono narodu, bądź pozdrowiona! Wszystko, czym słyniesz, masz od Niebowładnej i Wniebowziętej Pani, która *„zakorzeniła się w zacnym narodzie"* (Eccl. 16, 24). Nie tylko wdzięczność monarchy, ale plebiscyt całego ludu, radosny wyrok dziejów, zgodny chór wieków złożył u stóp Ojca św. korną prośbę o nazwanie Jej Królową Korony Polskiej, a Namiestnik Chrystusowy chętnie zadośćuczynił tak czułej tęsknocie narodu.

Właśnie teraz upłynęło 300 lat, odkąd Matka Najświętsza natchnęła swego wiernego sługę O. Augustyna Kordeckiego do obrony świątyni przeciwko przemocy wroga. Na nic nie zdała się przewaga wojska i technika inżynierów nieprzyjacielskich; ni groźbą, ni szturmem, ni głodem, ni podstępem nie zdołali złamać ducha skromnego zakonnika, który wówczas z łaski Matki Bożej stał się bezwiednie naczelnym wodzem Polski, który wśród gradu kul prowadził spokojnie procesję teoforyczną po murach oblężonej twierdzy, który przykładem swoim poderwał obrońców i wreszcie cały Kraj do odporu, do walki, do zwycięstwa.

Trzysta lat minęło, ale jakże żywa jest pamięć o obronie Częstochowy! Idźcie do Castel Gandolfo, a zobaczycie w kaplicy papieskiej wspaniały fresk, przedstawiający Kordeckiego w walce z najeźdźcą, a na całym okręgu ziemi, dokąd stopa emigranta naszego dotarła, zobaczycie, czy to w Ameryce, w Brazylii i Chile, czy w Turcji, Mezopotamii, nie mówiąc już o krajach Europy, czcigodne oblicze Panienki Jasnogórskiej, uśmiechające się do pielgrzymów polskich.

Drugiego Kordeckiego znalazła Matka Boska Częstochowska w Ojcu św. Piusie XI, który na wieść, iż hitlerowcy odważyli się szydzić z naszego kultu do Jasnogórskiej Panienki, w Encyklice *„Ingravescentibus malis"* z 1937 r. razem z Biskupami i wiernymi tego narodu, który Maryję jako Królowę Korony Polskiej uwielbia, i dla wyrażenia również własnej Swej czci, wobec całego świata z obrzydzeniem napiętnował ten bluźnierczy postępek, który, niestety, u narodu pretendującego do miana kulturalnego bezkarnie uszedł.

II

Obrona Częstochowy krzepi dziś serca polskie szczególną wymową przykładu dziejowego. Gdy mianowicie wszystkie twierdze legły, gdy król, jedyny legalny władca Rzplitej za granicę ujść musiał, gdy rozpacz czaiła się w sercach, a zdrada czyhała na rozdrożach, wybiła godzina Matki Najświętszej.

Położenie takie w swej grozie powtarza się na oczach naszych. A więc: Polska jęczy pod okupacją; wiadomości z Kraju są coraz groźniejsze. Wśród rodaków na emigracji panuje przygnębienie i ból. Zdaje się spełniać to, co głosiłem w Brompton Oratory na obchodzie 30-lecia Cudu nad Wisłą, obarczając odpowiedzialnością za konieczność Zjednoczenia i Prezydenta Rzplitej i przywódców stronnictw. (Kazanie wówczas, niestety nie opublikowane z powodu rozlicznych trudności stawianych przez zainteresowane czynniki.)

Coraz bardziej wyłania się naga prawda, kto dba o dobro Polski, a kto o swą własną korzyść. I znów, jak często wśród nas, mała garstka sprytnych egoistów wyprawia swoje harce na tym cierpliwym trzonie narodu polskiego, który nie wie jak sobie poradzić.

Przed 300 laty zdawało się, że nie ma ratunku dla Polski. Jedynie Jasna Góra ostała się, ale według wszelkich rachub ludzkich powinna i ona była paść szybko. Czymże bowiem była ona w porównaniu z potęgą najeźdźcy, który opanował już całą Polskę? Małym i śmiesznym w swym uporze dzieckiem. Tymczasem, staje się rzecz nie do pojęcia: Dawid polski pokonał Goliata, zwycięstwo bez szczególnej ingerencji Matki Bożej nie do pomyślenia. Pani Jasnogórska obroniła gród świątynię i Polskę. Ona była natchnieniem obrony. Ona zjednoczyła Polaków.

Podobnej łaski doznaliśmy również podczas Cudu nad Wisłą.

Czy i teraz wyratuje nas ze srogich terminów moc Królowej Anielskiej?

Sądzę, że skoro Ojciec św. raczył ogłosić święto ogólnego *„Królestwa Maryi"*, Matka Najświętsza przypomni Sobie chętnie, że narodem, który przed wszystkimi innymi pośpieszył, by zaofiarować Jej swoją koronę, był właśnie nasz naród polski. Toteż nie wypuści nas Królowa nasza spod Swej opieki, owszem, jeszcze ją spotęguje.

Czy jednak — i to jest pytanie, które mnie dręczy — nie pojmujemy pomocy Bogarodzicy zbyt jednostronnie, w ten sposób, że poza naszą modlitwą wszystko inne pozostawiamy Jej samej do obmyślenia i przeprowadzenia? Czy nie żądamy od Niej zbyt wiele, a od nas samych zbyt mało?

Otóż Matka Boża ma prawo spodziewać się po nas, że w tym tysiącu lat staliśmy się już dziećmi dorosłymi, mądrymi i odpowiedzialnymi za nasze zachowanie.

Gdy się chce być *„obozem w szyku silnym"*, a nie tylko atutem w ręku innych, należy zanalizować położenie i strzec się wpływów obcych agentur, które chociażby za czasów „Potopu" pod sztandarem *„pnącego się słonecznika"* Polsce zgubę gotowały.

Gdy się chce pomóc Krajowi, a nie tylko szafować słowem „Ojczyzna", trzeba zwrotnice nastawiać na kierunek polski, a nie na tory wygodne dla siebie lub zgoła dla obcych.

Toteż wielką klęską roku ostatniego jest pogłębienie rozbicia naszej Emigracji. Wysiłek zjednoczenia na razie zawiódł. Sumienie polskie zostało ostatecznie zmącone i stanęło na bezdrożu.

Trzeba przypomnieć obu stronom słowa Traugutta: *„Dla nas władza jest aktem poświęcenia, a nie ambicji"*.

Katolicy zaangażowani politycznie mają do spełnienia następujące obowiązki:

a) Dążyć jak najusilniej i najroztopniej do urzeczywistnienia zjednoczenia w formie najszerszej, nie wykluczając możliwie żadnego Polaka dobrej woli z porozumienia narodowego. Fakt, że każdy pewną część winy ponosi, bez wątpienia ułatwi przywódcom spełnienie tego prostego obowiązku względem Ojczyzny.

b) Wszyscy winni dbać o to, by Kościół nie był wciągany w rozbicie polityczne, aby z jego męczeństwa w Kraju nie czyniono tylko atutu do własnej akcji, a dbać także o to, by rzeczywista reprezentacja narodowa miała katolików uświadomionych i żyjących pełnym życiem religijnym. *„Bo Ojczyzna na katolickiej wierze jest budowana. Nie ruszać tego fundamentu, bo stare budowanie zarysuje się i runie."* (Skarga)

c) Fundament ten trzeba wzmacniać. Toteż pomóżcie pozytywnie duszpasterzom waszym, w ich pracy, duszpasterzom, którzy tak ofiarnie strzegą najdroższego skarbu waszego: wiary, czystości obyczajów, godności narodowej.

d) Pamiętajcie o swej mowie ojczystej. Kto zrywa z językiem ojczystym i nie przyswaja go dzieciom swym, ten zrywa z historią i tradycją narodu, zrywa z pieśnią i nabożeństwem rodzinnym, zrywa z całą przeszłością swoją. Utracona mowa ojczysta może stać się powodem utracenia wiary twojej, a to najświętsza twoja relikwia, to zdrój życia i zbawienia.

Uczyńmy więc co do nas należy, a wtedy dopiero spodziewajmy się nowej pomocy Królowej naszej. Rocznica obrony Częstochowy zbliża się szybko. Na Boże Narodzenie chcemy ją uroczyście obchodzić, tym radośniej, im bardziej sami myślą, rozwagą, decyzją i czynem do ducha Kordeckiego się przyznamy. Wtedy też w oparciu o potężne ramię Najświętszej Panny będziemy świadkami Jej akcji ratunkowej. Ona nas zawiedzie na ścieżki Miłosierdzia Bożego. Naród przytulony do Niepokalanego Serca swej Królowej *„wołać będzie, a Pan wysłucha; zawoła, a Pan odpowie: Oto jestem"*. *„Błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan"* (Ps. 143, 15) a *„Królową Jego Matka Najświętsza"* (Słowa Piusa XII 31. X. 1942 r.).

AMEN.

+ Józef Gawlina
Arcybiskup

Opiekun Emigracji Polskiej.

Rzym, Boże Narodzenie 1954 r.

ALEKSANDRA POLESKA

SPÓR POLSKO-ROSYJSKI W ZWIERCIADLE LITERATURY

Niedawno temu na łamach jednego z poczytniejszych pism emigracyjnych młody publicysta wyraził ubolewanie, że Polacy piszą wyłącznie, aby przekonywać siebie samych, a Anglicy o nas nic nie wiedzą, gdyż żadna z książek wydawanych na uchodźstwie nie dociera do inteligentnego cudzoziemskiego czytelnika. Książka profesora Wacława Lednickiego „Russia, Poland and the West"*) jest dowodem, że aż tak czarno rzeczywistość się nie przedstawia, co więcej, wprowadziła ona na rynek europejski problem polsko-rosyjski nie tylko od strony historycznej, ale też literackiej, a to sprawa nawet ważniejsza, bo czytelnik angielski żywo interesuje się Dostojewskim, Tołstojem i w ogóle rozwojem dziewiętnastowiecznej literatury rosyjskiej. Dla czytelnika polskiego lektura tej książki będzie prawdopodobnie również pociągająca, bo czyż może być coś bardziej interesującego niż reperkusje literackie dobrze znanych zdarzeń politycznych: powstań, represji i podbojów. Książkę napisaną piękną, a nie trudną angielszczyzną połyka się jednym tchem jak powieść sensacyjną, bo też Lednicki wyzbył się wszystkich wad profesorskich — suchości, nudy i zbytniej pedanterii. Niektóre rozdziały, jak np. ten, w którym usiłuje rozwiązać zagadkę, kto był tajemniczym polonofilem wspomnianym w antypolskim poemacie Puszkina — obok gruntownej i wszechstronnej wiedzy — mają wyraźny posmak sensacji literackiej w najlepszym stylu.

Książka podzielona jest na osiem rozdziałów: dwa pierwsze zajmują się Mickiewiczem, Puszkinem, Czaadajewem i dekabrystami, cztery następne problemem Dostojewskiego, jako ideologa i polakożercy; siódmy rozdział autor poświęca omówieniu słynnego „polskiego poematu" Aleksandra Błoka, a ostatni zawiera podsumowanie toku myśli w nawiązaniu do wstępu, w którym mowa o istocie tragizmu historii polsko-rosyjskiej.

Od razu na wstępie dotykamy zagadnienia kapitalnego: kompleksu winy, jaki niewątpliwie tkwił w świadomości większości pisarzy rosyjskich w stosunku do krzywd zadanych Polsce. Było to zjawisko tak powszechne, że można by je porównać do innego fenomenu historycznego: chronicznego poczucia winy, jakim obarczeni byli satrapowie rzymscy pierwszych wieków po Chrystusie na skutek kumulujących się przez pokolenia wyrzutów sumienia z powodu prześladowania pierwszych chrześcijan. Owi wielkorządcy — ludzie przeważnie o wielkiej kulturze osobistej — nie mogli sobie poradzić z pytaniem: a cóż, jeżeli to tamci prześladowani mają rację, a nie my? Znane były wypadki załamań nerwowych i schorzeń psychicznych u jednostek subtelniejszych duchowo.

Trochę podobnie przedstawiała się sprawa u pisarzy rosyjskich zeszłego stulecia. Część z nich, znikomo mała wprawdzie, widziała w Polsce ideał cierpiętnictwa za wolność, inni odnosili się do nas z nienawiścią i niezrozumieniem, tym gwałtowniejszym, im większe musieli mieć wątpliwości natury moralnej co do sprawiedliwości aktu podboju. Jest to zjawisko ogólnie znane, że prześladowca nienawidzi swej ofiary. W stosunku do nas u wielu literatów rosyjskich dźwięczy ta sama nuta, jaką słyszeliśmy u Anglików przy końcu i tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej. Niewygoda moralna, którą odczuwać musieli po fakcie zdradzenia swego sojusznika, doprowadzała często nawet porządnych ludzi do takich ekscesów antypolskich, jakich dopuszczali się Puszkin, a zwłaszcza Dostojewski, którzy jak gdyby zatrzeć chcieli gwałtownością swych wystąpień własną małość i tchórzostwo. Tę postawę ujął doskonale Hemar w jednej ze swych fraszek odnośnie zachowania Anglików w owych krytycznych dniach: „Im większa po polskiej stronie racja, krzywda i strata, tym bardziej dokuczamy światu jako sumienie świata".

Tragizm stosunków polsko-rosyjskich polega na tym, że Rosja rozprzestrzeniając się geograficznie na zachód wznosiła równocześnie zaporę moralną przeciw zachodniej Europie. Część Rosjan rozumiało tragedię wypływającą z różnic religijnych, reszta starała się zagłuszyć swe sumienia i uciszyć wątpliwości, przeciwstawiając znienawidzonej „europejskości" koncepcję rosyjskiego imperializmu — wybawiciela ludzkości. Stąd nienawiść do Europy znaczyła zawsze nienawiść do Polski. Dwóch wybitnych poetów może służyć niemal za symbol, a nie tylko przykład postawy pro- i anty-europejskiej.

Puszkin, ongiś przyjaciel Mickiewicza i jego admirator wydał po zgnieceniu powstania listopadowego swoje słynne ody anty-polskie, które wywołały oburzenie wielu światlejszych Rosjan; m. in. A. L. Turgieniew starał się tłumaczyć poetę tymi słowami: „Puszkin jest barbarzyńcą **tylko** w stosunku do Polaków"... Puszkin uważał nie Polskę, a Rosję za przedmurze chrześcijaństwa i wprzągł swoją muzę w rydwan imperializmu rosyjskiego. Stanowisko, jakie zajął, było, niestety, brzemienne w skutki polityczne, bo jego prestiż osobisty, a prócz tego czar słowa był tak ogromny, że wiersze te stały się narodowym katechizmem rosyjskim, czymś w rodzaju credo światopoglądowego... Dalszy ciąg historii polsko-rosyjskiej potoczyłby się może innym trybem, gdyby nigdy nie zostały napisane.

Lermontow, jedyny rosyjski poeta romantyczny na modłę europejską — podobny do Byrona — odznaczał się postawą krańcowo przeciwną. W jego utworach nie ma ani śladu nienawiści czy niechęci do Polski, być może dlatego, że jako tłumacz Mickiewicza znajdował się częściowo pod jego wpływem. Jedna z powieści Lermontowa pokazuje nawet dwóch sympatycznych Polaków o szlachetnych charakterach... Był on z powodu swej „europejskości" znienawidzony przez cara Mikołaja I, który dowiedziawszy się o jego śmierci powiedział: „żył jak pies i zginął psią śmiercią"...

Równie znienawidzony przez cara był Czaadajew. Ogłoszone w roku 1836 jego „Listy filozoficzne" są jakby okrzykiem bólu Rosjanina, wychowanego na kulturze europejskiej, na widok rodzimej ciemnoty, barbarzyństwa i braku tradycji. Jego zdaniem, jedynym ratunkiem dla Rosji byłoby przyjęcie katolicyzmu i zjednoczenie się z Europą... Jest to pogląd podobny do mickiewiczowskiego, aczkolwiek nie ma dowodów, żeby Czaadajew i nasz poeta bliżej się z sobą przyjaźnili. Czaadajew był zresztą osobiście charakterem niesympatycznym, słabym i chwiejnym. Jego przyjaciółka Panajewa miała więcej odwagi, bo potrafiła publicznie powiedzieć: „podczas powstania modliłam się, aby Bóg zesłał zwycięstwo Polakom, gdyż walczyli oni o wolność". Czaadajew pomimo swych sympatii liberalnych pogratulował jednak Puszkinowi listownie jego antypolskich wierszy, choć nie jest wykluczone, że było to zrobione tylko dla zmylenia cenzury; wiedział, że tajna policja czyta prywatną korespondencję i mógł chcieć w ten sposób się zabezpieczyć. Jeżeli tak było istotnie, to trzeba by stwierdzić, że znane powiedzenie katolickiego historyka Lorda Actona: „każda władza wykoleja, a władza absolutna wykoleja absolutnie" odnosi się także do rządzonych, a nie tylko do rządzących...

Wróćmy jednak do sprawy „tajemniczego polonofila". Po upadku powstania Puszkin napisał poemat (niedokończony), w którym pokazuje portret psychiczny Rosjanina, przyjaciela Polski, mimo powstania, dla którego „tryumf Polaków był jego tryumfem, a ich ostateczna porażka jego osobistą klęską". Tenże Rosjanin w roku 1831 ośmielił się pić na zdrowie Lelewela! Tym polonofilem musiał być ktoś o duszy pełnej owej tragicznej „dwoistości" rosyjskiej, która później stała się przysłowiowa... Składało się na nią poczucie przynależności do własnego narodu, a prócz tego ogromne przywiązanie, chciałoby się prawie powiedzieć „nieszczęśliwa miłość", do Europy, usymbolizowanej walczącą o wyzwolenie Polską. Lednicki uważa, że owym przyjacielem Polski był prawdopodobnie Czaadajew, nawet jeśli nie miał u współczesnych opinii zbyt propolskiego.

W dalszych swych essejach Lednicki przechodzi do Dostojewskiego zajmując się nim jako pisarzem religijnym i eksponentem pewnych dążeń etycznych. Poglądy Dostojewskiego można by streścić w sposób następujący: ideologicznym motorem jego twórczości była patologiczna już zupełnie nienawiść do Europy i katolicyzmu. W usta księcia Myszkina z „Idioty" wkłada słowa następujące: „katolicyzm, to re-

(**Dokończenie na str. 4**)

*) Wacław Lednicki **Russia, Poland and the West.** Essays in Literary and Cultural History. Hutchinson 1954. Cena 30/-.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Końcowe uroczystości Roku Maryjnego. Pierwszy i jedyny dotychczas w dziejach Kościoła Rok Maryjny zakończył się 8 grudnia ub. r., czyli w 100 letnią rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Uroczystości beatyfikacyjne i kanonizacyjne zakończyła beatyfikacja mnicha benedyktyńskiego z opactwa św. Pawła za Murami, zmarłego w roku 1915, Placyda Riccardi'ego. Uroczystość beatyfikacyjna odbywa się rano bez udziału Papieża, który dopiero w godzinach popołudniowych schodzi do bazyliki św. Piotra dla oddania czci nowemu Błogosławionemu.

Tym razem Papież z powodu stanu swego zdrowia nie mógł przybyć na uroczystość i jedynie przez radio przemówił do zebranych.

Zasadniczym a zarazem oficjalnym zakończeniem Roku Maryjnego był obchód uroczystości Niepokalanego Poczęcia w bazylice Matki Boskiej Większej w Rzymie. Wikariusz generalny Ojca św. na miasto Rzym i okolicę, kardynał Clemente Micara, na mocy przywileju udzielonego mu przez Papieża celebrował Mszę św. pontyfikalną przy papieskim ołtarzu. Popołudniowej uroczystości zamknięcia Roku Maryjnego dopełnił imieniem Ojca św. dziekan Kolegium Kardynalskiego, kard. Eugenio Tisserant. Na uroczystość złożyły się: wystawienie Najśw. Sakramentu, śpiew „O sacrum convivium", modlitwa Ojca św. na Rok Maryjny, śpiew „Tota pulchra es Maria" i „Oremus pro Pontifice", modlitwa za chorego Papieża „Oremus pro Infirmo", „Te Deum", „Tantum ergo", błogosławieństwo eucharystyczne, śpiew „Ave Maria". Następnie zebrani wysłuchali krótkiego przemówienia Papieża przez radio i otrzymali jego Błogosławieństwo Apostolskie.

Przemówienie Papieża było następującej treści:

Mając przed oczyma cały świat katolicki, dzisiaj zjednoczony jako jedna rodzina na kolanach u stóp Dziewicy Niepokalanej, jesteśmy wdzięczni Panu, który na przypieczętowanie tak wielkiej obfitości modlitw i czynów, które wstąpiły do Niego w tym roku łask, zażądał od Nas cierpienia i ofiary jako aktu miłości.

I My z cierpieniem w członkach, z ofiarą w sercu, w radości zamykamy Rok Maryjny, powtarzając ze wszystkimi Naszymi synami na ziemi:

„Ave, Maria, gratia plena: Dominus tecum: benedicta tu in mulieribus et benedictus fructus ventris tui, Jesus.

„Sancta Maria, Mater Dei, ora pro nobis peccatoribus nunc et in hora mortis nostrae. Amen."

Et benedictio Dei Omnipotentis Patris et Filii et Spiritus Sancti descendat super vos et maneat semper. Amen."

Błogosławiona Salomea. „Osservatore Romano" w numerze na 18 listopada ub. r. poświęcił artykuł błog. Salomei, której uroczystość obchodzi się w Polsce w dniu 17 listopada. Przed czytelnikami przesuwają się obok błog. Salomei omówione lub wspomniane: św. Elżbieta węgierska i jej ciotka św. Jadwiga śląska, księżniczki czeskie Agnieszka i Anna, związane z Piastami, Grzymisława, matka błog. Salomei, Bolesław Wstydliwy, błog. Kinga i błog. Jolanta. Wspomniano ponadto, że w kościele klarysek św. Andrzeja w Krakowie znajduje się ikona bizantyjska Matki Boskiej, obraz, przed którym modliła się błog. Salomea.

Modlitwy Kościoła Milczenia za Papieża. Wieści o chorobie Papieża dotarły do krajów za żelazną kurtyną. Biskupi chorwaccy, słoweńscy i duchowieństwo polskie wezwali wiernych do modlitw za chorego Papieża. W przepełnionych kościołach węgierskich odprawia się Msze św. za Papieża, a w Słowacji rodziny katolickie odmawiają wspólnie Różaniec na intencję wyzdrowienia Ojca chrześcijaństwa.

Kościół katolicki wobec choroby Ojca św. Ze wszystkich stron świata, nie tylko katolickiego, napływają wiadomości o modlitwach za Papieża, którego choroba wciąż budzi zaniepokojenie. Papież otrzymuje m. in. zastrzyki plazmy, wobec czego wielu młodych wojskowych włoskich zgłosiło się do szpitala wojskowego na Celio dla ofiarowania swej krwi. W zrozumieniu doniosłości ofiary życia jeden młodzieniec z diecezji Lille ofiarował Panu Bogu swe życie za wyzdrowienie Papieża, 26 dzieci z obszaru Polesine we Włoszech w liście swym do Papieża doniosło, że ofiarowują po jednym roku swego życia na intencję przedłużenia przez Boga życia Papieżowi. Jak wiadomo, niejednokrotnie Pan Bóg przyjmował takie ofiary, o czym wiemy np. z życia św. Wincentego Strambi i św. Marii Anny od Jezusa de Paredes, obojga kanonizowanych w roku 1950. Św. Wincenty umarł, a papież Leon XII wyzdrowiał i kilka lat jeszcze rządził Kościołem.

Nowy arcybiskup mediolański pracował w Warszawie. W niedzielę 12 grudnia ub. r. kardynał Eugenio Tisserant, dziekan Kolegium Kardynalskiego, w zastępstwie chorego Papieża, udzielił sakry biskupiej byłemu prosekretarzowi sekretariatu stanu Jego Świątobliwości Montini'emu, mianowanemu arcybiskupem archidiecezji mediolańskiej. Nowy arcybiskup, podobnie jak jeden z jego poprzedników na stolicy mediolańskiej, Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI, pracował z ramienia Stolicy Apostolskiej w Warszawie. Mianowicie w r. 1922 jako młody 25-letni ksiądz przybył do Warszawy jako urzędnik nuncjatury i pozostawał do roku następnego: było to za nuncjatury Lorenzo Lauri, później kardynała.

WŁADYSŁAW JELONEK

Beatyfikacje i kanonizacje znakami czasów

W gorączkowym pędzie dzisiejszego świata ludzie nie zauważają zwykłych ogłoszeń i wskazań. I dlatego ulice wielkich i małych miast krzyczą do przechodniów kombinacją neonowych świateł lub lampami zapalającymi się i gasnącymi na przemian.

W gorączkowym pędzie dzisiejszego życia ludzie nie widzą spokojnego światła Kościoła katolickiego. I dlatego Bóg tak często na firmamencie duchowym zapala nowe światła: to tak częste, jak nigdy dotąd w dziejach Kościoła, encykliki Papieży, beatyfikacje i kanonizacje.

Beatyfikacje i kanonizacje są zwróceniem uwagi na Świętych, których szczególnie w danym wieku należy podziwiać i naśladować. Beatyfikacje i kanonizacje są znakami na niebie i na ziemi.

Za czasów swego ziemskiego pobytu na ziemi Pan Jezus mówił: „Gdy wieczór nadejdzie, mówicie: Pogoda będzie, bo się niebo czerwieni. A rano: Dziś niepogoda, bo czerwieni się smutne niebo. A więc oblicze nieba rozsądzić umiecie, a znaków czasów nie możecie?"(1)

Wielu Żydów nie poznało czasu przyjścia Zbawiciela świata i dlatego Pan Jezus tak im mówił o konieczności rozsądzania znaków czasów. Zasłużylibyśmy na podobny zarzut Chrystusa Pana, gdybyśmy nie rozsądzali znaków, jakimi są beatyfikacje i kanonizacje.

Duch Święty rządzi Kościołem i nie może być wobec tego przypadkowe, że jedni Święci wkrótce po śmierci są kanonizowani, jak św. Franciszek z Asyżu w 3 lata, św. Antoni z Padwy w rok niespełna, św. Teresa od Dzieciątka Jezus w 28 lat, św. Franciszka Cabrini w 29 lat, inni zaś Święci czekają kilka wieków, np. św. Piotr Kanizy przeszło 300 lat, św. Joanna d'Arc prawie 500 lat, św. Albert Wielki 650 lat.

Jaki cel ma Duch Święty w tym, że jednych do czci ołtarzy dopuszcza wkrótce, a innym każe nieraz bardzo długo czekać?

Benedykt XV przy sposobności beatyfikacji biskupa męczennika Olivera Plunketa powiedział, że beatyfikacja ta dochodzi do skutku za dni naszych za szczególnym zrządzeniem Opatrzności. Te same słowa można powiedzieć o każdej beatyfikacji i kanonizacji.

Któż zaś wytłumaczy zrządzenie Opatrzności w sprawie tej czy innej beatyfikacji czy kanonizacji? Najtrafniej i najlepiej ci, którzy cieszą się w rządach Kościoła szczególnymi łaskami Ducha Świętego. I rzeczywiście Papieże to czynią. Papieże cieszą się szczególną asystencją Ducha Świętego, ale **w porządku zwykłym muszą wyczerpać przed powzięciem decyzji wszystkie środki ludzkie.** Ostatnio mamy tego szczególnie wyraźny przykład. Gdyby Pius XII ogłosił dogmat o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny bez uprzednich badań świadectw wieków i bez zasięgań zdania biskupów całego świata, orzeczenie dogmatu byłoby także nieomylne. Ale nie postąpił w ten sposób.

Dlatego także, zanim nastąpi beatyfikacja, a później kanonizacja, przeprowadzone są najpierw w diecezjach, gdzie działał kandydat na ołtarze, a następnie w Kongregacji Świętych Rytów w Rzymie **bardzo dokładne** badania (daleko dokładniejsze niż w sądach świeckich) dla stwierdzenia u Sługi Bożego heroiczności cnót teologicznych i kardynalnych i dla stwierdzenia cudów zdziałanych przez Boga za wstawiennictwem Sługi Bożego. Papieże mają więc możność wyrobienia sobie jak najdokładniejszego pojęcia o osobach beatyfikowanych i kanonizowanych. I dlatego potrafią wskazać, na czym polega ich znaczenie, w czym są przede wszystkim przykładem do naśladowania.

W czasie trwania procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego i po jego zakończeniu Papieże przemawiają kilkakrotnie, charakteryzują Błogosławionego czy Świętego i wskazują jego odrębności (proprietates) i właściwe mu oblicze duchowe, tłumacząc tym samym znaczenie beatyfikacji danego Błogosławionego czy kanonizacji danego Świętego. W ten sposób rozsądzają Papieże znaki czasów i wykazują, w czym danego Błogosławionego czy Świętego należy naśladować, by uleczyć choroby czasu, w którym dokonywa się beatyfikacja czy kanonizacja, i doprowadzić ludzkość z powrotem do Domu Ojca, który opuściła.

* * *

Różne są choroby wieku dwudziestego, z których niejedna sama wystarczyłaby, by pogrążyć ludzkość w ruinę duchową. A cóż dopiero, gdy kilka ich, jak straszny rak toczy najżywotniejsze tkanki ludzkości!

Niektóre przynajmniej z tych chorób wymieńmy:

1. pesymizm i poczucie beznadziejności,

2. brak dziecięcej ufności w Ojcu naszym w niebiesiech,

3. zatracenie zrozumienia idei i potrzeby pokuty i umartwienia.

Kanonizacje za pontyfikatu Piusa XII wskazują lekarstwo na te choroby. Pius XII mówi wyraźnie o znaczeniu Świętych kanonizowanych przez niego: o naukach płynących z ich życia, o przykładzie danym nam przez nich do postępowania w naszym życiu. Świętych należy podziwiać i naśladować.

PESYMIZM I POCZUCIE BEZNADZIEJNOŚCI

Czasy, w których żyjemy, są gigantycznym zmaganiem się zorganizowanego zła z Kościołem katolickim, ową Civitas Dei, owym Państwem Bożym, które jedynie pozostało w zdecydowanej i konsekwentnej postawie do obrony wartości duchowych.

Nienawiść w czasach dzisiejszych podniesiona została do zasady postępowania w życiu społecznym i międzynarodowym. Przeciwników tępi się bezlitośnie i systematycznie: oszczerstwami, torturami, mordem. Rujnuje się wszystkimi sposobami moralny fundament jednostki, rodziny, społeczeństwa, państwa. Zohydza się wszystko, co święte i dobre.

Wielu ludzi zatroskanych tym stanem dzisiejszego świata ogarnął pesymizm i poczucie beznadziejności. Położyć się do grobu i nie patrzeć na to wszystko!

Ale nie taka jest postawa katolika, nakazana m. in. nauką płynącą z kanonizacyj.

Można by dla porównania z czasami dzisiejszymi wskazać lęk, jaki budziło spostrzeżenie katolików, że cały świat stał się ariański. Można by wskazać grozę, w jakiej żyło chrześcijaństwo w czasie najazdów Normanów. Z przerażeniem patrzyły trzeźwe umysły w wiekach XV-XVII na straszliwą lekkomyślność władców chrześcijańskich wobec militarnych postępów Turków, podbijających coraz to nowe kraje.

Ale nie o tych groźnych czasach mówią ostatnie kanonizacje. Mówią o przełomowych czasach wieku XV oraz o strasznych czasach rewolucji francuskiej i imperializmu Napoleona.

W wieku XV „zbyt często najgwałtowniejsze nienawiści sprowadzały zaburzenia wśród narodów, rozrywały współżycie domowe (tego samego kraju), na przeciwne stronnictwa i przez niezgody, kłótnie i nierzadko także wojenne starcia groziły zniszczeniem samych nawet fundamentów społeczności ludzkiej."(2)

Na przełomie zaś wieków XVIII i XIX „przewrót we Francji i długotrwałe wojny, które po nim nastąpiły, nie tylko spustoszyły przez niezliczone zniszczenia prawie wszystkie kraje Europy, ale także albo zupełnie zniszczyły niemało instytucyj religii katolickiej albo poważną im szkodę przyniosły." (3), „Religia chrześcijańska miotana była przez wielkie fale i wydawała się bliska zatonięcia."(4)

„Wszakże nie bez woli Tego, który „złożył mocarzy ze stolicy, a podwyższył niskich"(5), już po niewielu latach ten, który zdawał się panować nad całą prawie Europą, który zuchwałym zamachem zabiegał o to, aby kapłani i biskupi w niemałej liczbie i nawet sam Papież służyli jego arbitralnej władzy, po tylu zwycięstwach, po tylu tryumfach pokonany zupełnie, powalony i zesłany na wygnanie, błagał Boga o przebaczenie i dla wyczerpanego swego umysłu u najświętszej religii szukał ostatnich pociech."(6)

Czegóż więc uczy historia tych czasów? Czy pesymizmu może? Czy budzi lub ugruntowuje poczucie beznadziejności?

Wprost przeciwnie!

Z biegu tych spraw, jak z niezliczonych innych, które podaje historia „nauczycielka życia"(7) jest zupełnie jasne, że Kościół Boży może być zwalczany, nie może być pokonany; albowiem „bramy piekielne nie przemogą go"(8) i Boski jego Założyciel obiecał Apostołom: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata"(9). — Ci przeto, co w obecnej sytuacji krytycznej — która gdzieniegdzie wydaje się jeszcze poważniejsza niż ta, o której wyżej wspomnieliśmy — są niepewni, zaniepokojeni i drżący ze strachu, niech wzmocnią swego ducha polegając na obietnicach Jezusa Chrystusa." (10).

„Cóż jest, czego by, z pomocą Bożą, niezwyciężona wiara nie mogła przedsięwziąć, miłość chrześcijańska osiągnąć? Nic zgoła, jak uczy cała historia religii katolickiej i uprzytomnia godne podziwu życie świętych mężczyzn i świętych niewiast."(11)

„Kościół ma to od swego Boskiego Założyciela, że w każdym okresie czasu nowi z jego macierzyńskiego łona powstają bohaterowie i bohaterki świętości, którzy by dorośli do wymagań czasów i umysłem ochoczym, gorliwym i rwącym się do czynu zaradzili wyłaniającym się potrzebom."(12)

Bóg więc w owych ciężkich czasach wieku XV i wieków XVIII i XIX wzbudził sobie bohaterów, jak św. Wincenty Strambi, bohaterki, jak św. Joanna Królowa, św. Emilia de Rodat. **Wzbudzi sobie i w czasach dzisiejszych!**

Nie może więc katolik dać się opanować zniechęceniu, pesymizmowi, poczuciu beznadziejności. Ale musi sobie uprzytomnić, że złu dzisiejszemu zorganizowanemu według zasad wykończonej niemal w najdrobniejszych szczegółach organizacji zdoła skutecznie przeciwstawić się jedynie dobro zorganizowane podobnie, jak to było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy to chrześcijanie byli jakby jednym sercem i jedną duszą(13), żyli pełnią życia chrześcijańskiego, nie wahali się iść na śmierć za wiarę, modlili się za prześladujących, a poganie mówili o nich: „Patrzcie, jak wzajemnie się miłują i jak jeden za drugiego gotowi są umrzeć."(14)

Katolicy dzisiejsi, **gdyby tylko naprawdę zechcieli, zwyciężyliby wszystko zło.** Bo nie ma potęgi, która by im mogła się oprzeć. **Nie ma i nie było i nie będzie takiej organizacji i spójni, jak Kościół katolicki: nieomylny przywódca — Papież, moc płynąca z Sakramentów, a zwłaszcza z Sakramentu Ołtarza, potęga świętych obcowania, a Ojcem Wszechmocny, „hojny dla wszystkich, którzy Go wzywają".**(15)

Jakżeż nie przytoczyć słów św. Pawła do Efezjan:

„Bracia, umacniajcie się w Panu i w potędze mocy Jego. Obleczcie się w pełną zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem nie mamy walki przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchowym złościom pod niebem. A przeto weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście się mogli sprzeciwić w dzień zły i we wszystkim stanąć doskonali. Stańcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, i oblókłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość ewangelii pokoju, we wszystkim biorąc tarczę wiary, którą byście mogli wszystkie strzały ogniste złośnika zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie, i miecz ducha (którym jest słowo Boże). W każdej modlitwie i prośbie módlcie się na każdy czas w Duchu i dlatego czuwajcie z wszelką wytrwałością i błaganiem za wszystkich świętych."(16)

BEZGRANICZNA UFNOŚĆ

Człowiek, którego dotknęło nieszczęście lub mu zagraża; człowiek, który z troską patrzy w przyszłość, by zarobić na utrzymanie rodziny; młodzieniec zastanawiający się nad wyborem stanu czy zawodu; dziewica przed decyzją poślubienia starającego się o jej rękę — wszyscy szukają i wypatrują kogoś, komu mogliby zaufać. Ale często zapominają o Bogu — wbrew temu, co mówi Księga Przypowieści: „Miej ufność w Panu ze wszystkiego serca swego, a nie polegaj na roztropności twojej; na wszystkich drogach twoich myśl o Nim, a On wyprostuje ścieżki twoje."(17)

Nie ma Świętych, którzy nie ufaliby bezgranicznie Ojcu naszemu, który jest w niebiesiech.

I dlatego tę ufność Świętych Pius XII tak wyraźnie podkreślił, jako przykład do naśladowania właśnie w czasach dzisiejszych, tak mało ufności dziecięcej pokładających w Bogu.

Św. Wincenty Strambi „przede wszystkim, ponieważ pałał najgorętszą miłością Boga, i dobrze wiedział, że zgoła nic nie może, jeśli nie będzie pokładał ufności w pomoc nadziemskiej potęgi, nie powziął nigdy żadnej decyzji, nie podjął się żadnego przedsięwzięcia, zanim by wpierw modlitwą i błaganiem nie uprosił z Nieba światła i siły."(18)

Św. Bartłomieja Capitanio „stwierdzała o sobie, że nie ma zgoła żadnego znaczenia; mogła jednak przypisać sobie owo zdanie Apostoła narodów: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia"(19): albowiem sama nie we własnych siłach, nie we własnej woli, lecz w Bogu jedynie pokładała ufność i w Jego niebiańskiej pomocy.(20)

Św. Wincentyna Gerosa „wiedziała, że nic nie może; lecz wiedziała także, że wszystko może wsparta siłą Tego który „wybrał słabych świata, aby zawstydzić mocnych"(21). Ilekroć uważała, że nie podoła i czuła, że jej siły zmniejszają się i brak ich, tylekroć raz po raz zwracała się do swego Boskiego Oblubieńca, by Go ubłagać, i bardzo długie i najsłodsze godziny spędzała w pokornym błaganiu u ołtarza Jego Niepokalanej Rodzicielki. Stąd bez wątpienia czerpała siłę ową nadziemską, która jest większa niż wszystkie trudności, która zwycięża wszystko, która umysłowi, choćby miotanemu przeciwnościami i wzburzeniami, daje wypoczynek i pokój."(22)

POTRZEBA POKUTY I UMARTWIENIA

Czasy dzisiejsze są bardzo ciężkie dla Kościoła katolickiego i całej ludzkości i dlatego Pius XI w encyklice „Caritate Christi Compulsi" z 3 maja 1932 r. stwierdził, iż wobec zorganizowanego i wojującego ateizmu i nienawiści szatańskiej do religii nie wystarczą same środki i zabiegi ludzkie: rozpętane potęgi ciemności mogą być zwalczane jedynie modlitwą i pokutą. Przypomniał, że gdy Chrystus Pan rozpoczął swą działalność nauczycielską, pierwszą Jego nauką było: „Pokutę czyńcie".(23) I dlatego chrześcijanie zawsze w czasie wielkich klęsk i ucisków odczuwali potrzebę modlitwy i pokuty. Ubolewał Papież nad brakiem zrozumienia w naszych czasach idei i potrzeby pokuty i ekspiacji. Podkreślił, że chrześcijanin, w którym gorliwość o prawo Boże i miłość braterską są tak wielkie, jak być powinny, czyni pokutę i wynagradza Bogu nie tylko za siebie i swoje grzechy, ale i za grzechy drugich — za przykładem Świętych, którzy często w heroiczny sposób stawali się ofiarami wynagrodzenia za grzechy całych pokoleń.

Tę samą naukę o potrzebie ekspiacji i pokuty głosi Pius XII. I dlatego w czasie uroczystości kanonizacyjnych uwydatniał znaczenie ekspiacji i wykazał na przykładach Świętych, jak oni ją doceniali, jak sami pokutowali i jak swą ekspiację przedłużyli poza swoją śmierć przez ekspiację nakazaną w założonych przez siebie zgromadzeniach zakonnych.

Założone przez św. Emilię de Rodat zgromadzenie zakonne dzieli się na dwie gałęzie; z tych jedna obejmuje „dziewice Bogu poświęcone, które w zamknięciu świętego klasztoru oddają się przede wszystkim kontemplacji rzeczy niebiańskich i modlitwą, skruchą i ekspiacją zmywają swoje i innych winy".(24)

Św. Joanna Królowa założyła zakon dziewic, „które miały oddawać się modlitwom i niebiańskim kontemplacjom i wynagradzać za swoje i bliźnich winy dobrowolnie i skwapliwie przyjmowanymi biczowaniami i umartwieniami."(25)

Św. Wincenty Strambi w czasie rozmyślań Męki Pańskiej „tak gorąco był pobudzany miłością, że nierzadko najniewinniejsze swe ciało krwawił włosiennicą i biczami i usilnie pragnął ofiarować się jako ofiara ekspiacji za swoje, które najbardziej opłakiwał, i także innych winy."(26)

Ofiarowywanie się Bogu w ekspiacji za winy drugich podkreślił Papież także w życiu Marii Anny od Jezusa de Paredes: „Dziewicze ciało dobrowolnymi umartwieniami, a zwłaszcza częstymi postami wycieńczała, trapiła ostrą włosienicą i krwawiła najsroższymi biczami."(27)

Wyjaśnia też Papież znaczenie ekspiacji: „Nie wszyscy, w naszych zwłaszcza czasach, rozumieją, jak należy, ten rodzaj życia pokutnego; nie wszyscy mają w poważaniu, jak należy; co więcej, wielu dzisiaj albo mało go ceni albo ma odrazę do niego i wprost pogardza nim lekceważąc. Wszakże należy zauważyć, że po godnym pożałowania upadku Adama, przez który jesteśmy wszyscy skażeni zmazą dziedziczną i skłonni łatwo do upodobań w występkach, pokuta jest dla nas bezwzględnie konieczna, zgodnie z owym: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy podobnie zginiecie."(28) Nic bowiem nie jest bardziej przydatne do powściągania gwałtownych poruszeń umysłu i do poddania naturalnych pragnień zdrowemu rozumowi. Gdy zaś z tej walki wychodzimy zwycięzcami na skutek dzielnego walczenia, chociaż powinniśmy nieustannie, idąc w ślady Jezusa Chrystusa, ciało nasze niejako krzyżować(29), to jednak słodko jest nam nawet w tym życiu śmiertelnym doznawać owych niebiańskich radości, które o tyle są większe od ziemskich rozkoszy, o ile duch jest wyższy nad ciało, a niebo przewyższa ziemię. Ma bowiem święta pokuta, mają umartwienia samego siebie dobrowolnie przyjęte jakąś niebiańską słodycz, której nie mogą dać znikome i nietrwałe dobra. Tego bardzo często doświadczyła Anna Maria od Jezusa de Paredes; i ponadto niekiedy, gdy zwłaszcza pobudzona miłością Boga i miłością bliźnienich, zadawała sobie najsroższe kary, aby odpokutować za grzechy innych, wówczas, straciwszy poznawanie zmysłami i porwana w ekstazę, zaznała i zakosztowała cośkolwiek z wiecznej szczęśliwości."(30)

Pragnienie pokutowania za winy drugich osiąga swój szczyt w ofiarnej śmierci. Pierwowzorem śmierci ofiarnej jest Chrystus Pan. „Chrystus za nas umarł"(31) „W tym poznaliśmy miłość Bożą, że On duszę swoją za nas położył — pisze św. Jan, ale zaraz dodaje — i my powinniśmy kłaść dusze za braci."(32)

Ofiarowanie swego życia za drugich jest zgodne z naturą ludzką, jest wypływem heroicznej miłości. „Większej miłości nikt nie ma nad tego, który duszę swą kładzie za przyjaciół swoich."(33) Postępowali tak również i poganie np. król ateński Kodrus i Rzymianin Decius Mus, jego syn i wnuk. Różnica między ofiarowaniem się pogan i chrześcijan polega na tym, że poganin pozbawiał się sam życia, chrześcijanin zaś ofiaruje swoje życie do dyspozycji Bogu.

Wśród Świętych kanonizowanych w Roku Jubileuszowym 1950 dwoje ofiarowało Bogu swe życie w ofierze za drugich.

Gdy zachorował papież Leon XII i był bliski śmierci, św. Wincenty Strambi prosił Boga o przedłużenie życia Papieżowi, ofiarując swoje życie. Bóg ofiarę przyjął: św. Wincenty odszedł do Boga, a Leon XII wyzdrowiał.

Gdy w Quito była zaraza, św. Maria Anna od Jezusa de Paredes ofiarowała swe życie. Bóg ofiarę przyjął. Zaraza ustała. Św. Maria Anna odeszła do Boga.

* * *

Poprzestając na **częściowym tylko** omówieniu znaczenia kanonizacji, należy zaznaczyć, że można by rozpatrzyć wszystkie beatyfikacje i kanonizacje wieku XX i wykazać ich znaczenie, jako znaków czasu, jako świateł wskazujących na aktualne potrzeby świata dzisiejszego i jak im zaradzić.

Zakończmy nasze rozważania stwierdzeniem na podstawie kanonizacyj pontyfikatu Piusa XII, że tylko Wielki Powrót(34) do Chrystusa ocali dzisiejszą ludzkość: zastosowanie Jego nauki w życiu jednostki, rodziny, społeczeństwa, państwa. A ponieważ na drodze powrotu do Chrystusa prowadzącymi, jak gwiazda betlejemska(35) gwiazdami są zawsze Święci, trzeba stwierdzić tę prawdę, do której i na innych drogach rozumowania dochodzi dzisiaj wielu ludzi: **świata i ludzkości nie ocali ani filozofia ani żadna z nauk, nie ocali nic, jak tylko Święci.** Oni zawsze dobrą wskażą drogę. Oni uczynią wszystko, co będzie potrzebne, przepoją wszystko duchem Chrystusowym: jeśli będzie potrzeba, to i nowe założą zgromadzenia zakonne i życie oddadzą w ofierze przebłagalnej, zadość czyniącej, ekspiacyjnej. **Bo z Nimi zawsze jest Bóg.**

I dlatego trzeba prosić o Świętych. Bóg nie poskąpi swych łask i wzbudzi Świętych i w czasach dzisiejszych. Ale w porządku ustalonym przez Boga trzeba Go o to prosić.

Jedno pytanie. Czy w wieku XX żyją Święci? Oczywiście, że tak — i na pewno więcej niż w innych wiekach. Im gorsze czasy, tym więcej Świętych potrzeba, by modlitwą i umartwieniem wypraszali zmiłowanie u Boga. Gdyby światu kiedykolwiek zabrakło owych 10 sprawiedliwych, to stałoby się z nim to samo, co z Sodomą i Gomorą.(36)

My na pewno chodzimy obok Świętych, których kiedyś Kościół będzie kanonizował, ale nie spostrzegamy ich. Z nami dzieje się to samo, co wydarzyło się uczniom idącym do Emaus. Dopiero gdy Święci znikną z naszych oczu, mówimy między sobą: Czyż serce nasze nie pałało w nas, gdyśmy z nimi rozmawiali?(37)

Jedna z zakonnic klasztoru w Lisieux, która żyła więc pod jednym dachem z św. Teresą, powiedziała raz: „Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus umrze wkrótce; i zaprawdę pytam, co nasza Matka będzie mogła powiedzieć o niej po jej śmierci. Będzie bardzo zakłopotana, ponieważ ta Siostrzyczka, jakkolwiek jest bardzo miła, na pewno nic nie uczyniła, co warte byłoby zachodu, aby opowiedzieć."(38) Zakonnica ta żyła obok Świętej i nie spostrzegła tego.

My też chodzimy obok Świętych i nie zdajemy sobie sprawy z tego. Wszak wielu z nas żyło już w tym czasie, gdy żyła św. Teresa od Dzieciątka Jezus (1873-1897), św. Franciszka Cabrini (1850-1917), św. Maria Goretti (1890-1902), św. Gemma Galgani (1878-1903), błog. Contardo Ferrini (1859-1902), św. Pius X (1835-1914), Służebnica Boża Franciszka Siedliska, założycielka zgromadzenia ss. nazaretanek (1842-1902), Sługa Boży karmelita Rafał Kalinowski (1835-1907), Służebnica Boża Maria Teresa Ledóchowska (1863-1922). Toczą się procesy beatyfikacyjne tych i wielu innych osób i sprawy te zostały wniesione już do Kongregacji Świętych Obrzędów.

Żyją więc w wieku XX Święci.

Trzeba ich jak najwięcej dla naszych czasów i Boga o to prosić należy nieustannie.

Władysław Jelonek

ODSYŁACZE

(1) Mat. XVI, 2-4, por. Łuk. XII, 54-56. (2) homilia w czasie kanonizacji św. Joanny Królowej. (3) homilia w czasie kanonizacji św. Emilii de Rodat. (4) homilia w czasie kanonizacji św. Wincentego Strambi. (5) Łuk. I, 52. (6) p. (4). (7) Cicero, De Orat. II, 9. (8) Mat. XVI, 18. (9) Mat. XXVIII, 20. (10) p. (4). (11) homilia w czasie kanonizacji św. Bartłomiei Capitanio i św. Wincentyny Gerosa. (12) p.(3) (13) por. Dz. IV, 32. (14) Tertulian Apologeticum, 39, 9. Kirch „Enchiridion fontium historiae ecclesiasticae antiquae", 180. (15) Rzym, X, 12. (16) Ef. VI, 10-18. (17) Przyp. III, 5-6. (18) p. (4). (19) Fil. IV, 13. (20) p. (11). (21) I Kor. I, 27. (22) p. (11). (23) Mat. IV, 17. (24) p. (3). (25) p. (2). (26) p. (4). (27) homilia w czasie kanonizacji św. Marii Anny od Jezusa de Paredes. (28) Łuk. XIII, 5. (29) por. Gal. V, 24. (30) p. (27). (31) Rzym. V, 9. (32) I Jan III, 16. (33) Jan XV, 13. (34) modlitwa Piusa XII na Rok Jubileuszowy 1950. (35) por. Mat. II, 2, 9-11. (36) Gen. XVIII, 22-32; XIX, 24-28. (37) por. Łuk. XXIV, 30-32. (38) rozdział XII „Dziejów duszy" św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

STYCZEŃ 1955

„NOWE DROGI" POLEMIZUJĄ Z „ŻYCIEM"

W Nr. 6/60 centralnego organu teoretycznego i politycznego Zjednocz. Partii Robotniczej w Polsce „Nowe Drogi" ukazała się charakterystyczna polemika na temat artykułu umieszczonego w ŻYCIU nr 10/350 ub. r. p. t. „Technika dar Boży, czy dzieło szatana?"

Pisząc artykuł dyskusyjny byłem przygotowany na pojawienie się innego podejścia do poszczególnych poruszonych w artykule zagadnień. Nie przypuszczałem nigdy, że mimo cytowania drobnych wyjątków dowolnie powyrywanych z tekstu będzie mi zarzucane wyciągnięcie odwrotnych wniosków, niż te, które jednoznacznie napisałem.

ARTYKUŁ W „NOWYCH DROGACH"

„Technika dar Boży, czy dzieło szatana?" — oto tytuł artykułu zamieszczonego w numerze 10/350 br. emigrancko-klerykalnego ŻYCIA, wychodzącego w Londynie. Autor dochodzi, oczywiście, do wniosku, że technika — to „diabelska sztuka".

Dosłownie:

„Jest znamienne, że wszędzie, we wszystkich prawie religijnych odczuciach i mitach istnieje niechęć i obawa przed techniką. Symbolem i bóstwem techniki w mitologii greckiej jest pokraczny Hefajstos... W germańskiej mitologii podobną postacią jest Wieland — sparaliżowany kowal... Dlaczego Hefajstos jest pokraczny i kulawy, dlaczego Wieland sparaliżowany?"

Klerykalny teoretyk cytuje ciekawy przykład stosunku średniowiecznego kościoła do techniki. Średniowieczny dominikanin Albert Wielki był ponoć zarazem wybitnym uczonym. „Istnieje opowieść, że Albert skonstruował robota, który posiadał zdolność otwierania drzwi i witania przybyłych gości. Pewnego razu, gdy Alberta odwiedził św. Tomasz z Akwinu i został przez robota powitany, tak się wzburzył, że chwycił laskę i rozwalił cudowny majstersztyk. To była reakcja świętego na majstersztyk techniki."

Dlaczego? Autor tłumaczy to zasadniczą przeciwnością religii i techniki.

„Technika wypędziła religię, w sensie wiary, z duszy ludzi współczesnych. To wydaje się bezsprzeczne. Z rozwoju cywilizacji technicznej zrodził się pozytywizm, marksizm i materializm współczesny.

Religia opiera się na objawieniu, ma charakter imperatywny, nakazuje wierzyć, obiecuje szczęście i doskonałość po śmierci...

Technika nie wnika w istotę bytu, wykorzystuje prawa natury, opiera się na eksperymencie, daje wyniki bezpośrednio i namacalnie, daje człowiekowi narzędzie do rozbudzenia chęci władzy i mocy. Poprzez technikę człowiek stara się wyzwolić ze swej niedoskonałości tu na ziemi. Poprzez postęp techniki — do szczęścia ludzkości. To jest ewangelia marksizmu i materializmu."

Nie będziemy wdawali się w polemikę z oczywistymi niedokładnościami w wywodach klerykalnego publicysty. Co wydaje się nam warte zasygnalizowania, to zasadniczy kierunek jego rozumowań.

Przedstawiciele reakcyjnego odłamu kleru niejednokrotnie motywują swą antyludową robotę rzekomą obroną religii, wiary w świat nadprzyrodzony. Klerykalny publicysta zadaje kłam tej motywacji.

W czym widzi on zło, szatański charakter techniki, materializmu, marksizmu? Nie w poglądach na „tamten świat", na niebo i piekło, na aniołów i diabłów, na to wszystko, czym najchętniej szermierze Ciemnogrodu operują wśród „maluczkich". Widzi on zło w naszych poglądach na świat, w którym żyjemy i pracujemy. Widzi on zło w samym fakcie, że wykorzystujemy dla dobra ludzkości prawa natury, że chcemy „wyzwolić się ze swej niedoskonałości tu na ziemi", czyli jak powiedzielibyśmy my, że chcemy zmienić na lepsze warunki życia ludzkiego dzisiaj, na tym świecie. Widzi on zło w tym, że nasza działalność daje wyniki „bezpośrednie i namacalne", uchwytne dla ludzi. „Poprzez postęp techniki do szczęścia ludzkości" — oto hasło, na które zżyma się klerykalny publicysta, oto gdzie widzi on niebezpieczeństwo dla religii.

Jest to stanowisko głęboko sprzeczne ze stanowiskiem nie tylko naszym, ale również i wierzących ludzi pracy. Jest to stanowisko wynikające z klasowych interesów wyzyskiwaczy, którym służy ów klerykalny publicysta.

Czy wierzący robotnik będzie widział niebezpieczeństwo dla swej wiary w tym, że dzisiaj z budowli naszych znikła praca „kożlarza", dźwigającego na swych barkach ciężkie ładunki cegły, zastąpiona pracą dźwigu? Czy wierzący robotnik ujrzy groźbę dla wiary w tym, że górnik dzisiaj ma do dyspozycji cały zespół maszyn niosących mu — niestety dotąd jeszcze ciągle niewystarczającą — ulgę w jego ciężkim trudzie? Czy wierzący chłop uzna za atak na wiarę np. propozycję, by zamiast pielić rośliny okopowe ręcznie, schylając się co krok, zapewnić przez odpowiedni sposób sadzenia możliwość pielenia przy pomocy maszyn?

Kto z ludzi wierzących nie zainteresowanych w wyzysku człowieka pracy dopatrzy się czegoś groźnego dla swej wiary w fakcie, że w naszych miastach jest coraz mniej mieszkań w suterenach, a coraz więcej ambulatoriów leczniczych, żłobków i przedszkoli, że staramy się z każdym rokiem zmieniać na lepsze życie ludzkie, życie ludzi nie wierzących i wierzących?

Każdy człowiek pracy, bez względu na swój stosunek do spraw wiary, przyzna: polepszenie przez postęp techniczny warunków życia ludzkiego na ziemi nie jest w żadnym wypadku akcją wrogą jakiejkolwiek wierze.

Inaczej rozumuje klerykalny publicysta. Dlaczego? Dlatego, że chodzi mu o klasowy sens wiary, o podporządkowanie człowieka pracy wyzyskiwaczom, o jego pokorę wobec wyzyskiwaczy.

Szczęście i doskonałość? Owszem, ale „po śmierci", na tamtym świecie. W imię tej pośmiertnej doskonałości i szczęścia pogódźcie się tu na ziemi z krzywdą, wyzyskiem i uciskiem, całujcie dłoń, która was smaga, korzcie się przed nieludzkimi prawami ustroju kapitalistycznego. Technika stwarza możliwości poprawy bytu ludzkiego? Tym gorzej dla techniki, trzeba ją wykląć, rozbić, jak św. Tomasz z Akwinu rozbił laską dzieło kunsztu technicznego Alberta Wielkiego.

„Każda konstrukcja ma określony cel i określony sposób działania, to samo jest z człowiekiem. Człowiek i społeczeństwo ludzkie będą żyć i czuć się szczęśliwymi, jeśli rozpoznają i będą starać się urzeczywistnić myśl swego Konstruktora, która każdemu została dana. Jest nią odszukanie celu i sposobu działania, włączenie się w istniejący porządek, uznanie i podporządkowanie się Stwórcy... Tylko wtedy, jeśli staniemy w tym porządku i będziemy żyć według woli Bożej, będziemy ludźmi".

Co za „istniejący porządek", rzekomo nakreślony ludzkości przez jej „Konstruktora"? To ustrój krzywdy i wyzysku społecznego. To fakt, że przez wiele wieków ludzi sprzedawano na targach jak bydlęta, to fakt, że przez wieki chłop był własnością swego pańszczyźnianego władcy. To fakt, że dziś jeszcze wiele milionów ludzi w Azji, Afryce, Ameryce Południowej, to niewolnicy magnatów feudalno-kolonialnych. To fakt, że wyzysk i ucisk ludzi pracy panuje we wszystkich krajach kapitalistycznych, że kapitalizm rodzi w sposób nieuchronny prostytucję i zbrodnię jako zjawiska codzienne i masowe. Oto „istniejący porządek", do którego wierzącym „włączyć się", który uznać i któremu podporządkować się jako rzekomej „woli Stwórcy" każe klerykalny publicysta.

A jeśli się nie „włączą"? Jeśli zachowując swą wiarę w boga i niebo będą starać się zmienić na lepsze warunki życia na ziemskim „padole płaczu", znieść piekło, jakim dla wielu milionów ujarzmionych przez kapitalizm i imperializm ludzi jest życie na ziemi? Wtedy pozostaje pałka św. Tomasza, co prawda, odpowiednio zmodernizowana. Bo technika jest „dziełem szatana", gdy chodzi o szczęście ludzi na ziemi, ale okazuje się zbawienna, gdy idzie o uwiecznienie ich nieszczęścia, o to, aby ludzi pracy „włączyć w istniejący porządek" kapitalistyczno-imperialistyczny.

Nie przypadkiem watykańscy szefowie ŻYCIA uznali za wskazane dać wyraz swego najwyższego uznania dla gen. Franco przez zawarcie konkordatu właśnie wtedy, gdy ten eksstypendiant Hitlera i Mussoliniego zawarł ze Stanami Zjednoczonymi traktat wojskowy, przekształcający Hiszpanię w lotniskowiec dla amerykańskich bombowców. Nie przypadkiem samo ŻYCIE tyle ciepła i serdeczności znajduje dla krwawego kata ludu hiszpańskiego.

Bo amerykańskie bombowce, to pałka św. Tomasza, zmechanizowana i wyposażona w techniczne osiągnięcia XX wieku, która strzaskać ma maszyny zmieniające na lepsze życie ludzkie. Taka technika nie przeszkadza ani klerykalnym redaktorom ŻYCIA, ani ich watykańskim przełożonym... Całe szczęście, że jest ona zawodna, że kosa szczerbi się, kiedy trafia na kamień.

S.

ODPOWIEDŹ

Po przeczytaniu zastanawiałem się nad tym, czy odpowiedzieć: nie gra się z takim, który oszukuje, nawet dzieci się z takim nie bawią. Czy możliwym jest znalezienie wspólnej platformy do dyskusji? I wreszcie, czy w ogóle warto wszczynać polemikę, gdy nie zostanie ona udostępniona czytelnikom „Nowych Dróg", a dostanie się tylko do rąk garstki uprzywilejowanych, którym wolno czytać emigracyjną prasę i którzy wyciągają wnioski nic wspólnego nie mające z tym, o czym by się mówiło i kończące się nieodmiennie na „zbrodni i prostytucji".

Można się na to złościć, można się z tego śmiać, ale budzi to też szereg refleksji. Poza kwestią przenicowania mojego artykułu istnieje zawarty w tym artykule z „Nowych Dróg" materiał do polemiki.

Zastrzegam się z góry, że nie będę stosował ani sloganów, ani epitetów, którymi „Nowe Drogi" szermują co drugie zdanie, bo to jest najtańszy i najmniej skuteczny sposób publicystyki.

Umawiam się równocześnie, że różne dla obu stron elementy dogmatyczne — dla mnie zasady chrystianizmu a dla „Nowych Dróg" marksizmu — wyłączamy poza nawias. Staram się operować tylko rozsądkiem. Nie chcę też zaczynać polemiki politycznej.

„Nowe Drogi" piszą tak: autor dochodzi do wniosku, że technika to „diabelska sztuka", dalej „widzi zło w samym fakcie, że wyzyskujemy dla dobra ludzkości prawa natury i że chcemy wyzwolić się ze swej niedoskonałości tu na ziemi — czyli jak powiedzielibyśmy my, że chcemy zmienić na lepsze warunki życia ludzkiego dzisiaj na tym świecie".

A ja w rzeczywistości napisałem tak: „Człowieka z techniką łączy związek organiczny. Potępienie techniki jest potępieniem natury człowieka. Ażeby przeszło dwa i pół miliarda ludzi mogło się dziś utrzymać przy życiu, potrzeba techniki i to wysoko rozwiniętej. Ludzie rzucający lekkomyślnie gromy na samą technikę, wywodzą się z grupy wyznawców źle zrozumiałego i pojętego wykształcenia humanistycznego.

„Jesteśmy dziś równocześnie członkami technicznie wysoko rozwiniętej cywilizacji i kultury organicznie z nią związani. Jeśli ktoś próbuje swoje własne zamiłowanie i zainteresowanie jako część z całości wyodrębnić, tylko to uznawać i pielęgnować, a pozostałe jako coś niższego starać się z życia wyprzeć i potępić, zatruwa tym nie tylko całe otoczenie, w którym żyje, ale eliminuje się ze społeczeństwa i rezygnuje z pełnej harmonijnej całości swego człowieczeństwa. Mimo przyzwyczajeń i oporów, musimy w rozwoju techniki kroczyć naprzód. Ludzkość nie pójdzie za Don Kichotem, nie wróci do romantycznych wiatraków, ale będzie budować i ulepszać silniki odrzutowe. Taka jest konieczność, taki jest los człowieka."

Zanim przejdę do właściwej polemiki, chciałem wyjaśnić pewien ustęp z mego referatu, który przy niewnikliwym czytaniu i złej woli mógł być inaczej interpretowany niż zamierzałem; jak to miało miejsce w tym wypadku, i z którego „Nowe Drogi" ukuły nowy slogan. To jest fragment, gdzie mowa o strzaskaniu pałką robota przez św. Tomasza z Akwinu.

Niechże sobie redaktorzy „Nowych Dróg" wyobrażą, że do ich redakcji zjawia się z wizytą lub na inspekcję tow. Bierut. Stawiają w drzwiach wejściowych robota, który wita gościa. Nie znam temperamentu tow. Bieruta, ale przypuszczam, że gdyby miał w tym momencie laskę, to rozwaliłby też tego robota, a redaktorów za to co najmniej zdrowo objechał.

O co bowiem chodzi? Robot wkracza tu w kompetencje i czynności czysto ludzkie. Może maszyna zastąpić człowieka w dźwiganiu cegieł, ale nie może człowieka zastąpić przy powitaniu, tańcu i innych czynnościach ludzkich. W tym sensie chciałem być zrozumiany.

A teraz po ustaleniu, że moje wnioski są w rzeczywistości diametralnie inne niż mi redaktorzy „Nowych Dróg" przypisują, chcę wyłowić istotną różnicę w naszych poglądach. Jak było do przewidzenia, bronią oni zawzięcie hasła: „przez postęp techniki — do szczęścia ludzkości."

Człowiek jest równocześnie istotą fizyczną, podobną zwierzętom i duchową, różną od zwierząt. Obie natury mają swoje wymagania i potrzeby. Bardziej konieczne do systematycznego zaspokojenia są potrzeby fizyczne: wyżywienie, odzież i mieszkanie. Ale wcale nie mniej ważne są jego potrzeby duchowe. Ażeby je móc należycie zaspokoić, wymagana jest w tej dziedzinie pewna swoboda. O ile zaspokojenie potrzeb fizycznych niewiele się różni u poszczególnych ludzi, o tyle odrębności w zaspakajaniu potrzeb duchowych są bardzo duże, nadają one piętno indywidualności, która jest u każdego człowieka inna, a jej cechą jest **wolność**.

Redaktorzy „Nowych Dróg" są zdania, że gdy nastanie taki stan, iż ludzie będą mieć obfitość jedzenia, butów, odzieży i użytkowych sprzętów, wówczas człowiek stanie się szczęśliwy.

To jest w komunistycznym programie. W praktyce dzieje się inaczej: komunizm utrzymuje głód mięsa, głód ubrania, głód użytkowych sprzętów. Naturalną rzeczą jest, że ludzie chcą ten głód zaspokoić, wyrabiają ostatnimi siłami wyśrubowane normy i plany. Z głodu potrzeb fizycznych człowieka robi się siłę motoryczną. Do tego celu komunizm wprzęga literaturę, sztukę, muzykę. W radio słyszy się tylko o wyrobieniu setek procent norm i o nowych zobowiązaniach produkcyjnych. Gdyby ktoś inaczej chciał robić, na to są armie policyjne.

A co by się stało, gdyby zapowiadany stan sytości nastąpił? Jaki by komunizm postawił dalszy cel człowiekowi?

W tym momencie skończy się jego program i ideologia. Nie trzeba na to czekać kilkuset lat, żeby zobaczyć człowieka w stanie tego rodzaju sytości. Dziś na Zachodzie można obserwować sporo ludzi, którzy już ten stan osiągnęli.

Nie ma nic wstrętniejszego, jak dorobkiewicz, który posiadł sytość środków materialnych i uwierzył, że osiągnął przez to stan doskonałości, dla którego poza pieniądzem i sprzętami nie ma wyższych wartości, który patrzy na mądrość, cnotę, skromność i poświęcenie z góry.

Postęp techniki jest rzeczą naturalną i konieczną, ale nie trzeba w nim widzieć jedynego i absolutnego szczęścia człowieka. Gdy z poziomem technicznym nie idzie w parze poziom moralny, może to być groźne i doprowadzić do katastrofy.

Stoimy dziś przed tą groźbą. Świat jest sztucznie podzielony na dwa wrogie obozy, przegrodzone żelazną kurtyną, podnieca się i utrzymuje stan nienawiści, dąży się do narzucenia siłą własnych dogmatów.

Obojętnym będzie dla ludzkości, w imię jakich haseł i z której strony padną pierwsze bomby atomowe, gdy cała cywilizacja runie i większość ludzi zostanie spalona. Takie samo prawo do życia ma człowiek w Teksasie, w Krasnymstawie, czy w Moskwie. Nieszczęściu może zapobiec tylko jedyna siła: poczucie moralności i związane z nią poczucie odpowiedzialności.

Nie wystarcza tylko głoszenie kardynalnych zasad moralności. Nie wystarcza wymaganie przestrzegania ich przez innych. Trzeba przede wszystkim przestrzegania ich we własnym postępowaniu.

Gdy z jednej strony słyszy się o zakrojonej na szeroką skalę propagandzie pokojowej, a z drugiej strony w centralnym organie partii rządzącej moralność nazywa się klerykalizmem, a oparte na rozsądku na ten temat rozważania — pokorną służbą dla kapitalistycznych wyzyskiwaczy, budzi to najgorsze obawy.

Czego potrzebuje człowiek, aby żyć po ludzku? Czy po to koniecznie musi być spalona czy rozsadzona kula ziemska? — Chyba nie. Człowiek musi tylko otrzymać to, co przez daną mu naturę fizyczną i duchową potrzebne jest mu do życia, aby żył jak **człowiek**.

A. Gorajek

KRONIKA WYDARZEŃ W KRAJU

SPÓŁDZIELNIE PRODUKCYJNE

Partia widzi nadal w kolektywizacji rolnictwa zasadniczy środek podniesienia jego wydajności. Według „Trybuny Ludu", liczba spółdzielni produkcyjnych wynosi obecnie przeszło 9500; oznacza to, że w porównaniu do r. ubiegłego tempo kolektywizacji osłabło. „Trybuna" nie jest też zadowolona z tego stanu rzeczy. Osłabienie rozwoju spółdzielczości należałoby zapewne przypisać pewnej poprawie sytuacji gospodarstw indywidualnych, „Trybuna" znajduje jednak inne po temu przyczyny. Przyczyną zasadniczą, oświadcza pismo, jest „akcyjność" i „żywiołowość" pracy partyjnej nad rozwojem spółdzielni. Ten żargon komunistyczny oznacza, że pracy nie prowadzi się stale i systematycznie, lecz zrywami, po których następują okresy zastoju. Inną przyczyną jest propagowanie przez czynniki partyjne przede wszystkim spółdzielni najwyższego typu, z pomijaniem typów łagodniejszych, bardziej dla chłopa strawnych; wynikiem takiej propagandy jest, jak się wyraża „Trybuna", „zawężenie zasięgu idei spółdzielczości". Niemałe wreszcie znaczenie ma udział w spółdzielniach członków partii; powinni oni świecić pod tym względem przykładem, tymczasem jest zgoła inaczej. Chłopi członkowie partii unikają nieraz spółdzielni, co świadczy, że ulegli oni wrogiej propagandzie.

Nawołując do przyspieszenia tempa kolektywizacji, „Trybuna" zastrzega się wszakże przeciwko naciskom administracyjnym. „Wszelkie naruszenie dobrowolności — oświadcza pismo — nie pomaga, lecz szkodzi sprawie, nie przyspiesza, lecz opóźnia jej zwycięstwo". Wydaje się, że przez „naruszenie dobrowolności" „Trybuna" rozumie jedynie przymus bezpośredni, sposoby natomiast oddziaływania pośredniego przy pomocy systemu podatkowego, obowiązkowych dostaw, kredytów itp. są całkowicie dopuszczalne. Ale w praktyce stosuje się także metody policyjne.

Te same motywy przewijają się przez artykuł ministra rolnictwa, Pszczółkowskiego, ogłoszony w nrze 8 „Nowych Dróg". Widzi on w rozwoju spółdzielczości najskuteczniejszy sposób uruchomienia rezerw tkwiących w gospodarce rolnej. Plony zbóż w spółdzielniach już obecnie są około 2 q z ha wyższe niż w gospodarce indywidualnej. Spółdzielnie nie osiągnęły wprawdzie jeszcze wydajności gospodarstw indywidualnych pod względem uprawy ziemniaków, buraków cukrowych i innych roślin przemysłowych, lecz minister przypisuje to opieszałości POM-ów z jednej strony, a biurokratycznym metodom pracy zarządów spółdzielni z drugiej.

Nie tylko jednak działalność POM-ów wywołuje niezadowolenie tow. Pszczółkowskiego. Są, oświadcza on, spółdzielnie „kompromitujące zespołową gospodarkę, odstraszające swym przykładem chłopów od wstępowania na drogę spółdzielczości produkcyjnej". Okazuje się bowiem, że i w tej dziedzinie chłopi znajdują sposoby stawiania reżymowi biernego oporu. Członkowie partii, członkowie spółdzielni, aktywiści rad narodowych biorą udział w tzw. dzikiej uprawie ziemi, bez spisywania umów z radami narodowymi i płacenia podatków. Inni chłopi wchodzą do spółdzielni fikcyjnie, ziemię zaś uprawiają „na boku", korzystając z przywilejów służących spółdzielniom. Zdarza się, że rady narodowe przydzielają spółdzielniom odłogi, które faktycznie nie istnieją, chłopi zaś gospodarujący na tych rzekomych odłogach pretendują do ulg, przyznanych uchwałą KC o zagospodarowaniu odłogów. Są też wypadki sztucznego podwyższania dniówek obrachunkowych i „niezdrowe tendencje do przerostu hodowli na działkach przyzagrodowych kosztem rozwoju hodowli zespołowej". Trzeba zauważyć, że te „niezdrowe tendencje" są zjawiskiem nagminnym także w Związku Sowieckim.

Hierarchia partyjna wciąż zamyka oczy na fakt, że rolnictwo w Polsce, rozwijające się pomyślnie do r. 1949, po tym roku weszło w okres stagnacji. W roku 1949 rozpoczęto akcję kolektywizacyjną.

ZAOPATRZENIE ZIMOWE WSI I MIAST

„Życie Warszawy" narzeka na upośledzenie wsi w rozdziale odzieży zimowej i ciepłej bielizny. Hurtownie odzieżowe sprzedają posiadane zapasy detalistom miejskim, nie dbając o chłopską klientelę. Sklepy wiejskie są puste, a chłop, który w październiku ma trochę gotówki ze sprzedaży płodów rolnych, nie może nabyć najniezbędniejszych przedmiotów zaopatrzenia zimowego.

To uprzywilejowanie miast w dystrybucji ciepłej odzieży nie świadczy wszakże, aby miasta były dobrze zaopatrzone. W sklepach warszawskich np. jest nadmiar tzw. odzieży ciężkiej, ciepłych palt i grubych ubrań, za to ciepłą bieliznę i trykotaże można było nabywać jedynie w Centralnym Domu Towarowym, w innych sklepach ich brak. Niektóre sklepy sprzedają, jako „okazje jesienne", kretonowe szlafroki, jedwabne sukienki i kostiumy plażowe. Nielepiej jest z obuwiem. Grubego, ordynarnego obuwia jest pod dostatkiem, mało za to lżejszego, przy czym nie ma najbardziej poszukiwanych wymiarów.

Jakie są przyczyny tych braków? Jedną z przyczyn — wyjaśnia „Życie Warszawy" — jest tzw. prawo serii. Wielka fabryka, rozpocząwszy produkcję pewnego typu odzieży, musi je produkować masowo; wytwarza więc np. wielkie ilości palt na watolinie, nie dbając o to, czy znajdą nabywców i zaniedbując inne rodzaje odzieży. Powstałe stąd braki ma uzupełniać spółdzielczość pracy, czyli drobni wytwórcy, lecz ci nie otrzymują surowców. Fabryka, skończywszy z jednym typem odzieży, przechodzi do innych, a tymczasem sezon mija i produkcja butwieje w hurtowniach. Ani wszakże hurtownicy ani detaliści tym się nie martwią; zdarza się to nie pierwszy raz i nadal się będzie zdarzało. „W marcu ruszy produkcja — pisze „Życie Warszawy" — w kwietniu towar przejdzie przez walce hurtu i detalu, a już... w maju będziemy mogli — wypisz, wymaluj jak w latach ubiegłych — kupić pelisy, narciarki, pumpy, golfy, rękawice, wełniane reformy i ciepłe kalesony".

Produkcja masowa znana jest jednak także w świecie kapitalistycznym. Istota rzeczy tkwi nie w masowości, lecz w metodach planowania socjalistycznego, któremu fetysz normy przesłania potrzeby ludzkie i nawet kolejność zjawisk w naturze.

ODZIEŻ I TKANINY

Przemysł odzieżowy w kraju skarży się na nieregularne dostarczanie i niską jakość tkanin przeznaczonych do szycia odzieży. Sprawozdawca „Życia Warszawy" nazywa jakość tkanin produkowanych przez krajowe zakłady włókiennicze „wprost skandaliczną". Fabryki odzieży przechowują całe stosy tych tkanin, nie wiedząc co z nimi począć. Tak np. „w magazynach fabryki na Lubelskiej zebrało się różnych tkanin na sumę przeszło pół miliona złotych... Na ulicy Terespolskiej w r. 1953 reklamowano 98.415 m tkanin, w pierwszym kwartale rb. — 28.541 m, a w drugim kwartale samego tylko welwetu na męskie marynarki zareklamowano pełne dwa wagony towarowe tj. 57.000 m".

Reklamacje te jednak nie odnoszą skutku, a to z powodów dość osobliwych. Tkaniny przeznaczone do szycia odzieży oznaczone są znakiem „O"; są to tkaniny w lepszym gatunku, lecz produkcja ich nie pokrywa zapotrzebowania fabryk. Fabryka musi jednak pracować „na pełnych obrotach", za przestoje grozi surowa odpowiedzialność; z konieczności zatem godzi się na przyjęcie materiałów nie oznaczonych literką „O" i wpada. Otrzymuje tkaniny z dziurami, supłami, skazami, niejednolicie barwione, czyli tzw. szmelc. Reklamacje się odrzuca, ponieważ towar nie był przeznaczony dla danej fabryki. Musi ona zatem towar ten zużytkować bądź odpisać na straty.

Inną bolączką przemysłu odzieżowego jest brak odzieży w powszechnie poszukiwanych wymiarach. Tu znów przyczyna tkwi w tzw. „procentówce". Urząd planowania oblicza, że „taki to a taki procent ludności nosi taki to a taki numer ubrania, płaszcza, bielizny itd." Dla ulepszenia tych obliczeń przeprowadza się nawet badania antropometryczne. W rezultacie sklepy otrzymują marynarki w wymiarach dla atletów ciężkiej wagi a spodnie w wymiarach dla wyrostków.

Winna tu wszakże nie tylko „procentówka", lecz także dystrybucja. Konwojenci zwalają kolejno do sklepów paczki z towarem, nie dbając o numerację. Rezultatem jest specjalizacja sklepów w zakresie pewnych numerów: niektóre sprzedają ubrania tylko w dużych wymiarach, inne znów — jedynie w małych. Klient musi obejść szereg sklepów, zanim odnajdzie żądany numer, ale i to nie zawsze się mu udaje.

WALKA Z KOŚCIOŁEM TRWA

Wiele oznak w życiu Kraju w ciągu ostatnich miesięcy wskazuje, że reżym komunistyczny w Polsce, po okresie względnego spokoju na odcinku katolickim, przystępuje do następnej fazy prześladowania Kościoła na ziemiach polskich. Cel tych prześladowań jest ciągle ten sam: doprowadzić katolicyzm polski do zerwania ze Stolicą Apostolską i poddać go jurysdykcji urzędników komunistycznych, aby utworzony został w ten sposób polski kościół narodowy, narzędzie wykonawcze państwa komunistycznego.

Faza, która się zbliża, dotyczyć ma prób opanowywania Kościoła już nie tylko w zakresie administracyjnym, jak to się stało w latach 1953 i 1954, ale również w zakresie samych form religijnych. Przystępując do jej realizacji, reżym opiera się na dokładnym planie, na zgromadzeniu wielkiego aparatu policyjno-wykonawczego, oraz środków finansowych. W zewnętrznych pociągnięciach ma się opierać w zakresie większym niż dotychczas na „katolikach reżymowych".

OŻYWIENIE KATOLIKÓW REŻYMOWYCH

Nacisk Komitetu Centralnego partii komunistycznej w Polsce na grupy „katolików reżymowych" jest niesłychanie wielki. Widać to po ich zewnętrznej działalności, która doznała w ostatnich tygodniach raptownego ożywienia.

Wydawnictwa tych grup zwielokrotniły wysiłki propagandowe. Tak zwane „Katolickie Dni Społeczne" w Haliinie pod Warszawą odbywają się bez przerwy, na całym terenie Polski urządzane są dziesiątki przymusowych zebrań agitacyjnych, na które duchowieństwo jest siłą zapędzane. Dwutygodnik „księży patriotów", „Kuźnica Kapłańska" ukazał się ponownie po prawie dwumiesięcznej przerwie, wypełniony bez reszty materiałem propagandowym.

Dochodzi jednak do dalszych rekordów tej gorączkowej działalności. Redakcja „Słowa Powszechnego", dziennika „postępowych katolików", organizowała w miesiącach letnich szereg zebrań na wsi, na których poszczególni redaktorzy nawoływali chłopów do wypełniania planów rolnych, dyktowanych przez reżym. Doszło do tego, iż zorganizowana została propagandowa „ekipa rolna" z pracowników redakcji „Słowa Powszechnego", która we wsiach południowo - zachodniej Polski stawała do prac rolnych.

RĘKA W RĘKĘ Z KOMUNISTAMI

W nowowydanej „Kuźnicy Kapłańskiej" wydrukowano referat niejakiego Władysława Seńki pt. „Osiągnięcia i perspektywy ruchu społecznie postępowego". Referat wygłoszony był w okresie tzw. „10-lecia Polski Ludowej" na „Konferencji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego" w Warszawie. W artykule tym znajduje się takie wezwanie: „Nowy świat, w który Kościół wchodzi, jest urządzany przez ludzi o innym od naszego światopoglądzie. Fakt ten nie powinien nas demobilizować, lecz przeciwnie wzmocnić nasze wysiłki, aby pokazać wartość ludzi światopoglądu katolickiego ludziom o innym od naszego przekonaniu. Trzeba sobie uświadomić dobrze, że wiara nasza będzie oceniana nie na podstawie tego, co o niej mówimy, ale na zasadzie czynów i postawy, do jakiej nas inspiruje." Inny autor tego ugrupowania tak formułuje tę propagandową tezę: „Winniśmy zdawać sobie z tego sprawę, że w przyszłości tyle znajdzie się miejsca na światopogląd katolicki, ile go zajmie nasz pozytywny, realny wkład w odbudowę i przebudowę duchową oraz materialną Polski."

Ukuty został również zupełnie wyraźnie slogan na temat postępowania w stosunku do Episkopatu. „Musimy objąć — mówi Seńko — działalnością całość duchownych, nie wyłączając całej Hierarchii." Dodaje jednak wiadomość będącą donosem: „Postawę niektórych członków Hierarchii można określić jako dążność do możliwie daleko posuniętej neutralności".

ZASŁONA DYMNA REŻYMU

„Katolicy reżymowi" znajdują się w okresie gorączkowej działalności. Ale i sam reżym przygotowuje teren przyszłej walki. Przygotowania te polegają na stworzeniu zasłony dymnej, poza którą mają być wykonywane terrorystyczne uderzenia. Zgodzono się na przykład na wydanie szeregu książek katolickich w dużych nakładach. Wiadomość o tych wydawnictwach podaje radio komunistyczne w odstępach dwudniowych, aby stworzyć wrażenie zupełnego złagodzenia kursu wobec religii.

W dniu 15 września ub. r. radio komunistyczne podało wiadomość: „Nakładem katolickiego instytutu wydawniczego „Pax" ukazało się czwarte wydanie „Katechizmu dla uczącej się młodzieży" w nakładzie 25.000 egzemplarzy". W dniu 17 września podano dalszą wiadomość: „Katolicki instytut wydawniczy „Pax" wznowił w tym roku trzecie i czwarte wydanie trzech typów modlitewników i książeczek do nabożeństwa, o łącznym nakładzie 180.000 egzemplarzy". W dniu 20 września ogłoszona została dalsza wiadomość: „Nakładem katolickiego instytutu wydawniczego „Pax" ukazało się na półkach księgarskich szóste wydanie „Nowego Testamentu" w nakładzie 50.000".

Dalsze wiadomości o wychodzeniu książek religijnych, o odbudowie kościołów i o dotacjach państwowych na cele katolickie pojawiają się obecnie bez przerwy. Nikt, oczywiście, nie może stwierdzić, ile w tych wiadomościach jest prawdy, a ile komunistycznego fałszu. Cel komunistyczny jest jednak wyłącznie propagandowy: pokazać „rozkwit" życia religijnego w Polsce w chwilach, kiedy pojawiają się wiadomości o nowych bezprawiach w stosunku do Kościoła.

ZAKONNE OBOZY KONCENTRACYJNE

W miesiącach letnich ub. roku, szczególnie zaś w sierpniu i wrześniu, reżym komunistyczny przeprowadził likwidację szeregu klasztorów, dokonując bezprawia na skalę znaną z pierwszych lat bolszewickich w Rosji sowieckiej. Uderzenia skierowane zostały przeciwko zakonom i zgromadzeniom w centralnej Polsce oraz w południowych i zachodnich częściach kraju. Szczególnie zaś ucierpiały zakony, znajdujące się na Ziemiach Odzyskanych.

Przez cały sierpień i wrzesień następowały formalne ekspedycje agentów bezpieki na zabudowania zakonów żeńskich na terenach zachodniej Polski. Ekspedycje te dokonywane były nocami, zazwyczaj o godzinie czwartej nad ranem. Przyjeżdżał oddział złożony z kilkudziesięciu „ubowców". Zakonnicom dawano krótki czas do spakowania najpotrzebniejszych rzeczy osobistych, a następnie wywożono je samochodami ciężarowymi. W niektórych zabudowaniach klasztornych urządzone zostały obozy koncentracyjne. Zostały one otoczone zasiekami z drutu kolczastego i obstawione strażami z karabinami maszynowymi. Zepchnięte ciasno w niewielkie pomieszczenia zakonnice poddano rygorowi obozów koncentracyjnych. Codziennie o świcie są one pędzone na roboty przymusowe, które trwają do późnych godzin wieczornych. Wyżywienie jest bardzo nędzne, co powoduje liczne choroby, a nawet zgony.

O skali tej akcji świadczy fakt, iż ekstradycją i wywózkami objęte zostały niemal wszystkie zakony na ziemiach zachodnich. Nieokreślona bliżej liczba zakonnic i zakonników została zamknięta w obozach koncentracyjnych. Wiadomości o tych nowych bezprawiach reżymu rozeszły się szeroko po Kraju.

Ojcowie sercanie zostali wypędzeni ze Stadnic w powiecie krakowskim i zmuszeni byli szukać schronienia w części opactwa tynieckiego. Siostry benedyktynki usunięto ze Staniątek siłą w nocy dnia 29 lipca ub. roku.

„KUŹNICA" ATAKUJE DUCHOWIEŃSTWO

Czasopismo reżymowych księży „Kuźnica Kapłańska" zamieściło ostatnio atak na duchowieństwo w Polsce, zredagowany przez niejakiego ks. Alojzego Goreckiego, jednego z czynniejszych aktywistów reżymowych.

Ks. Górecki napada najpierw na księży za to, że od samego początku ustosunkowali się oni „wrogo do nowego życia, że cechowała ich rezerwa i stan wyczekiwania, że przybrali postawę wrogich obserwatorów, z zadowoleniem notujących wszelkie pomyłki i potknięcia ludzi, wysilających się w budowaniu Polski socjalistycznej".

W dalszym ciągu swych prokomunistycznych wywodów ks. Górecki usiłuje nieudolnie udowodnić, że władza komunistów w Polsce pochodzi od Boga i wobec tego wszyscy poddać się jej muszą. Polemizuje on również z nastawieniem polskiego duchowieństwa, które w ten sposób określa: „Do władzy doszli ludzie, którzy oficjalnie uznają materialistyczny pogląd na świat. Z tego faktu wielu księży wyciągnęło wnioski: katolik w sumieniu z takim rządem godzić się ani na współpracę z nim iść nie może, bo nie może podzielać takiego poglądu na świat". Ks. Górecki twierdzi, że takie postępowanie jest błędne i udowadnia, że reżym warszawski, który doszedł do władzy przy pomocy bagnetów sowieckich, „jest wykładnikiem woli Bożej".

Ks. Góreckiego i jego mocodawców partyjnych boli najbardziej nie to, co księża mówią na ambonach, gdyż na to komuniści mają łatwy środek: więzienia i obozy, ale to, czego nie mówią, a czego wierni sami się domyślą. Formułuje on to w ten sposób: „Jeśli parafianie pod amboną nigdy nie usłyszą aprobaty dla tego, co się dzieje wokoło, zmiarkują, że coś w naszej Polsce Ludowej jest chyba nie w porządku, skoro proboszcz znacząco milczy. Czyż nie usprawiedliwiał się przed niejednym z nas ten czy tamten rolnik, że przystąpił do spółdzielni produkcyjnej, jakby przez to dopuścił się zaprzania wiary?" Ks. Górecki, występując w roli propagatora reżymowego, domaga się od księży w Polsce zmiany nastawienia i czynnego poparcia dla wszystkich reform komunistycznych, w przeciwnym razie „Polska Ludowa" zmuszona będzie użyć wobec nich drastycznych środków.

DUSZPASTERSTWO MARKSISTOWSKIE?

W innym numerze „Kuźnicy", niejaki ks. Władysław Kwiatkowski twierdzi, że „duchowieństwo wiąże się z wstecznictwem", że kazania, modlitwy i pieśni religijne są tworem „czasów burżuazyjnych" i nie nadają się dla „Polski Ludowej". „Jest dużo modlitw starożytnych — pisze ks. Kwiatkowski — ułożonych zwłaszcza przez zakonników z polecenia ziemiaństwa, dla ludu, modlitw, które otrzymaliśmy w spadku po czasach obszarniczych i kapitalistycznych. Traktują one cierpienie, niedostatek i bierne poddanie się w jarzmo ówczesnej niewoli społecznej jak gdyby nakaz religijny. Szerzą więc brak wiary w siły postępu... Tak samo są stare kazania, układane w dużej mierze pod tchnieniem tych samych czasów i na życzenie klas panujących. Niestety do dziś wielu kapłanów w nich się rozczytuje, uczy się na pamięć i z małą przeróbką powtarza je z ambon ludowi, stwarzając jakby gloryfikację tamtych czasów... Należałoby więc wprowadzić dużą korektę do naszych metod duszpasterstwa... Istnieje czysta Ewangelia bez obciążeń kapitalistycznych, jako radykalizm społeczny." „Nowe czasy, w których żyjemy, wołają nie tylko o nowe metody duszpasterstwa, ale również o nowy typ kapłana katolickiego, którego powinny wykształcić na wyższym poziomie postawione seminaria duchowne w Polsce."

ZWALCZANIE ŚLUBÓW KOŚCIELNYCH

Różnymi sposobami komuniści usiłują zwalczać śluby kościelne, w dalszym ciągu zawierane przez ludność w Polsce przed kapłanem w kościele. Przede wszystkim członkowie partii mają zakaz zawierania ślubów kościelnych. Za przekroczenie tego zakazu grozi nagana lub nawet usunięcie z urzędu partyjnego. Partyjnicy omijają nieraz ten zakaz udając się do odległych miast, gdzie nie mogą być rozpoznani.

Jedną z metod walki ze ślubami kościelnymi jest ośmieszanie ich w prasie i audycjach radiowych. Ostatnio radio reżymowe nadało szereg słuchowisk, przedstawiających ślub kościelny jako zabobon i „niepotrzebną dla nikogo ceremonię". W słuchowisku młodzi postanawiają nie brać ślubu kościelnego, gdyż należą „do postępowych obywateli Polski Ludowej". Rodzice jednak panny młodej „zmuszają" do ślubu kościelnego. Wobec tego młoda para nie bierze ślubu ani cywilnego ani kościelnego. Autorzy słuchowiska zwracają się do młodych z zapytaniem, kto ma rację.

Poważnym utrudnieniem w zawieraniu ślubów kościelnych są również wysokie podatki, jakimi komuniści obłożyli administrację Sakramentów św., między innymi chrzest i małżeństwo. Płacenie podatku od zawartego w kościele ślubu jest nie tylko presją ekonomiczną, ale również służy do kompletowania kartoteki i do szykanowania ludzi wierzących, zwłaszcza młodzieży.

DEKORACJA REŻYMOWYCH KSIĘŻY

W Katowicach odbyła się niedawno uroczystość wręczenia grupie księży-patriotów okręgu śląskiego wysokich odznaczeń państwowych, przyznanych im przez Radę Państwa za zasługi dla „Polski Ludowej".

Główne odznaczenie otrzymał ks. Jan Piskorz, zarządzający obecnie diecezją katowicką. Tak on, jak i jego pomocnik, ks. Piotr Kowolik udekorowani zostali krzyżami oficerskimi orderu Odrodzenia Polski. Krzyże kawalerskie otrzymali: ks. Zygmunt Chechowicz, ks. Franciszek Wilczek i ks. Józef Bąk. Ponadto 23 księży odznaczonych zostało złotymi i srebrnymi krzyżami zasługi. Ceremonia wręczenia odznaczeń była reklamowana szeroko. Przy tej okazji mówcy radiowi tłumaczyli, w jaki sposób „Polska Ludowa nagradza wiernych sobie księży", a jak „potępia i odrzuca duchowieństwo reakcyjne".

„UCZTA BALTAZARA"

W ramach antyreligijnej kampanii komuniści wypuścili na okres jesienny i zimowy antyreligijny film, zatytułowany „Uczta Baltazara". Film przedstawia dzieje uchodźcy, który powrócił z zagranicy do Polski, znalazł wartościowy obraz „Uczta Baltazara" i usiłuje go wywieźć za granicę przy pomocy dwóch księży, proboszcza i wikarego. Księża przedstawieni są jako szpiedzy, sabotażyści i nieprzyjaciele „demokracji ludowej". Zajmują się oni sabotowaniem fabryki penicyliny oraz przeprowadzają szpiegowskie rozmowy w konfesjonale. Film ten jest wybitnym przykładem antyreligijnej walki komunistów w Polsce.

TORTUROWANO BISKUPA BARANIAKA

Katolicka agencja prasowa zachodnich Niemiec donosi, że niedawno odbył się w więzieniu warszawskim tajny proces przeciwko Ks. Biskupowi Antoniemu Baraniakowi, sufraganowi archidiecezji gnieźnieńskiej. Ks. Biskupa skazano w tym procesie na 20 lat więzienia za „szpiegostwo na szkodę demokracji ludowej". W wyniku tortur, jakim go poddawano w ciągu wielomiesięcznego śledztwa, Ks. Biskup Baraniak miał postradać zmysły i po procesie odesłany został do domu obłąkanych w Kobierzynie pod Krakowem.

Komuniści aresztowali bpa Baraniaka wkrótce po uwięzieniu Prymasa Wyszyńskiego w październiku 1953 roku. Umieszczono go w więzieniu w Warszawie, gdzie natychmiast rozpoczęło się śledztwo, prowadzone przez najgorszych zbirów bezpieki. Śledztwo dotyczyło nie tylko ostatniego okresu, ale obejmowało również czasy przedwojenne i wojenne, kiedy bp Baraniak był sekretarzem kard. Hlonda i towarzyszem jego pobytu za granicą. Nieludzkie tortury, stosowane podczas śledztwa, nie tylko poważnie nadwyrężyły jego zdrowie, ale doprowadziły do rozstroju nerwowego.

Ks. Bp Antoni Baraniak urodził się w Sebastianowie pod Poznaniem, 1 stycznia 1904 roku. W młodym wieku wstąpił do zgromadzenia księży salezjanów, gdzie skończył studia i wyświęcony został na kapłana w roku 1930. Przez szereg lat był on sekretarzem śp. kard. Hlonda. Z nim też dzielił wygnanie w czasie ostatniej wojny w Italii i Francji. Następnie powrócił do Polski. W roku 1951 otrzymał sakrę biskupią i został sufraganem archidiecezji gnieźnieńskiej. Był on jednym z najbliższych współpracowników Prymasa Polski Kardynała Wyszyńskiego. Na szereg miesięcy przed aresztowaniem Biskup Baraniak był przedmiotem gwałtownych ataków ze strony komunistów warszawskich. Reżym nie ogłosił żadnego komunikatu o procesie.

ANTYKOŚCIELNE POSUNIĘCIA REŻYMU

Nominacja wybitnego aktywisty i b. ambasadora w Niemczech wschodnich M. Izydorczyka na dyrektora urzędu do spraw wyznań dała się już odczuć w nowych antykościelnych posunięciach reżymu warszawskiego. Do nich w ostatnich miesiącach zaliczyć należy ostateczne zniesienie nauki religii w szkołach podstawowych. Dotąd w niektórych szkołach dzieci uczyły się katechizmu. Z nowym jednak rokiem usunięto godziny przeznaczone na katechizm. Dzieci w Polsce odtąd będą mogły się uczyć religii jedynie w kościele lub w domu. Drugim posunięciem Izydorczyka była likwidacja szeregu domów zakonnych, jak urszulanek w Otorowie pod Poznaniem, benedyktynek w Płocku, boromeuszek w Ząbkowicach, elżbietanek we Wrocławiu. Wreszcie trzecim aktem gwałtu było zniesienie wydziału teologii na uniwersytecie warszawskim i krakowskim i równoczesne założenie Akademii Teologii na Bielanach pod patronatem urzędu do spraw wyznań i pod kierownictwem „patriotycznego" duchowieństwa, współpracującego z komunistami warszawskimi.

Pomimo obłudy, pokrywanej gołosłownymi zapewnieniami rzekomej zgody Episkopatu na wyraźne akty bezprawia, reżymowi nie udaje się ukryć przed społeczeństwem gwałtów wobec Kościoła. Na wszystkie antykościelne posunięcia reżymu ludność reaguje spokojnie, ale skutecznie przez okazywanie wielkiego przywiązania do Kościoła, przez masowe branie udziału w nabożeństwach i przez okazyjne manifestacje religijne. Jedną z takich manifestacji oglądali ostatnio komuniści w Dębowcu koło Jasła, gdzie znajduje się kościół i resztki klasztoru oo. saletynów. Na odpust w tym kościele przybyło w tym roku ponad sto tysięcy wiernych z bliższych i dalszych okolic. Była to wielka publiczna manifestacja Wiary, która komunistom dała wiele do myślenia na temat jedności Kościoła katolickiego.

(Na podstawie korespondencji z IC)

POGADANKI JĘZYKOWE

POLSZCZENIE IMION I NAZWISK

Nie wiem, czy jest w naszym języku dziedzina, w której by panował taki zamęt, jak w sprawie polskiej pisowni obcych imion i nazwisk.

Rosjanie, ze względu na odmienny alfabet, stosują konsekwentnie pisownię fonetyczną nazwisk francuskich, angielskich czy niemieckich. Anglicy równie konsekwentnie trzymają się pisowni autentycznej, uciekając się do fonetycznej w analogicznych wypadkach odmienności alfabetu (Chekhov). Francuzi przyjęli podobną zasadę, odbiegając od niej niekiedy w wypadkach nazwisk szczególnie dla nich trudnych w swej egzotyce; i tak król Leszczyński stał się u nich dziwacznie „Leczinskim".

A w Polsce jak kto chce. Autor „Hamleta" nazywa się u nas czasem „Shakespearem", a czasem „Szekspirem". Nawet nasz największy kompozytor nie ma wśród swych rodaków ustalonego miana, ponieważ nosił francuskie nazwisko: dla jednych jest „Chopinem", dla innych „Szopenem". Co więcej, anormalne te oboczności utrwaliła Polska Akademia Umiejętności w swej reformie pisowni z roku 1936. Z góry zaznaczam, że uchwał jej w tej dziedzinie (podobnie jak w niektórych innych) nie uważam za słuszne.

Nie widać dostatecznego powodu, by obce nazwiska tak zniekształcać, że nie poznałby ich rodzony właściciel. Nie mamy do tego prawa, Chopin nie nazywał się przecież „Szopen", Rousseau nie poznałby się, ujrzawszy taką osobliwość jak „Russo". Shakespeare nie był „Szekspirem", Voltaire — „Wolterem", Schiller — „Szyllerem". Spotkałem się nawet z „Rabelesem" (Rabelais). W tym groteskowym trybie z Montaigne'a zrobiłby się „Mąteń", z Condillac'a „Kondyjak", a strach pomyśleć, w co obróciłoby się nazwisko twórcy pomnika Mickiewicza w Paryżu. Co byśmy powiedzieli, gdyby np. Francuzi Mickiewicza przezwali „Mitzquievichem", a mieliby przecież do tego takie samo „prawo" jak my, przezywając Racine'a „Rasynem". A swoją drogą, czy ta skłonność do fonetycznej pisowni nie świadczy o uleganiu zwyczajowi rosyjskiemu, który przynajmniej ma usprawiedliwienie w odmienności alfabetu?

Natomiast sprawa wygląda zupełnie inaczej, jeżeli chodzi o imiona. Nie przysługują im te same prawa co nazwiskom, gdyż są przetłumaczalne. Oczywiście nie wszystkie i nikt nie będzie próbował „tłumaczyć" Woodrowa czy Winstona na polski lub Jarosława na angielski. Podobnie słynny „Jan Wilkołaz (Wolfgang) Goethe" nie znajdzie chyba popleczników. Ale nie mamy powodu zabronić Anglikom czy Francuzom, by Kopernik był dla nich „Nicolasem" i nie narzucimy im „Mikołaja". Tak samo i dla Amerykanina Pulaski będzie zawsze „Casimirem".

Analogicznie nie zdecyduję się nigdy nazywać Schillera „Friedrichem". Będę też mówił „Jan Jakub (a nie Jean Jacques) Rousseau", Henryk (a nie Henrik) Ibsen" i „Jerzy (a nie George) Washington". Podobnie królową angielską będę nazywał po polsku Elżbietą, a jej ojca Jerzym; nie będę zaś nazywał ostatniego cara „Nikołajem", Franciszka Józefa „Franzem Josefem", Wiktora Emanuela „Vittorio Emanuele'm", a francuskich Ludwików „Louis'ami".

Ale język i zwyczaje językowe są przekorne w swej „nielogiczności" i lubią płatać figle teoretykom, którzy chcą je naginać do sztywnych reguł. I oto żaden Polak, wyznający — jak ja — zasadę tłumaczenia obcych imion, nie nazwie jednak Shakespeare'a „Wilhelmem", tylko zawsze „Williamem". Podobnie Leonardo da Vinci to nie „Leonard". Zabawnie by też wyglądał — jak ktoś słusznie zauważył — car Iwan, gdyby go nazwać „Janem Groźnym".

Specjalne zagadnienie przedstawiają imiona starożytnych Greków i Rzymian. Istnieje wśród klasyków poważny odłam opinii, skłaniający się — wbrew postanowieniom Polskiej Akademii Umiejętności — do zachowania oryginalnej pisowni tych imion. A więc nie „Tyrteusz", lecz „Tyrtajos"; nie „Tucydydes", lecz „Thukydides"; nie „Horacy" (czy „Horacjusz"), lecz „Horatius"; nie „Cezar", lecz „Caesar". Ja sam skłaniałem się dawniej do tego rodzaju pisowni, wychodząc z założenia, że imionom (czy nazwiskom) starożytnych przysługuje to samo prawo nietykalności co nazwiskom nowożytnym. Okazało się to jednak niewłaściwe. Polacy, podobnie jak inne narody Zachodu, których kultura wyrosła na podłożu grecko - rzymskim, przystosowali imiona starożytnych do swego języka i wytworzyli w tej mierze tradycję, będącą wyrazem tych ścisłych węzłów duchowych ze światem antycznym. „Aristoteles" stał się w Polsce „Arystotelesem", we Francji „Aristote", w Anglii „Aristotle", Marka Antoniusza (Marcus Antonius) nazywają Anglicy „Marc Anthony", a Francuzi Tytusa Liwiusza (Titus Livius) — „Tite-Live". Ignorować tę tradycję znaczyłoby czynić starożytność grecko-rzymską bardziej obcą nam, to zaś nie leży w interesie zagrożonych dzisiaj podstaw kultury zachodniej.

Tam natomiast, gdzie istnieją tradycyjne oboczności, należy wybierać postać najbardziej zbliżoną do oryginału, a więc raczej „Ajschylos" niż „Eschylos" czy „Eschyl"; raczej „Horacjusz" niż „Horacy", raczej „Wergiliusz" niż „Wergili" (a w każdym razie nie „Wirgiliusz"). **Wig.**

SPÓR POLSKO-ROSYJSKI

(Dokończenie ze str. 1)

ligia niechrześcijańska... gorsza od ateizmu, który po prostu zaprzecza Bogu, podczas gdy katolicyzm idzie dalej: uczy nauki Chrystusa wykrzywionej, nauki Antychrysta... Misją historyczną Rosji jest przynieść prawdziwego Chrystusa narodom Zachodu". Polityka rosyjska według Dostojewskiego zawsze była altruistyczna, więcej myślała o innych narodach niż o sobie — wyraźne echo poglądów Puszkina.

Nienawiść do Europy, której tyle zawdzięczał — jego geniusz pisarski rozwinął się pod wpływem Dumasa, Victora Hugo, Balzaca — miała wszelkie cechy niepokonalnej awersji fizycznej: każdy Francuz czy Niemiec, nawet spotkany w pociągu, działał mu najokropniej na nerwy, a cóż dopiero Polak! Wokół najpiękniejszych miast przechodził nie tylko obojętnie, a z dreszczem obrzydzenia.

W liście z Paryża z roku 1862 pisał: „Paryż jest najnudniejszym miastem i można w nim umrzeć z ziewania... Francuzi mogą przyprawić o wymioty, nie mają ideałów, przekonań, myśli, ich wykształcenie jest poniżej poziomu"... A Londyn, to królestwo Baala i demonów ciemności!

Wszystko poza Rosją było bez wartości. Dostojewski zachwycał się bez zastrzeżeń tylko swym własnym krajem i swymi rodakami. „Jedynie chłopi rosyjscy noszą prawdziwego Chrystusa w swoich sercach". Świat zostanie zbawiony „przez myśl rosyjską i nadrzędność Rosjan nad wszystkimi Słowianami na świecie". Tu idzie w ślad za piętnastowiecznym mitem moskiewskiego mesjanizmu i teorią t.zw. trzeciego Rzymu, którym miała być Moskwa jako spadkobierca Bizancjum. „Jedynym prawdziwym Bogiem jest Bóg naszego narodu"...

W dziedzinie politycznej pewnymi jego sympatiami cieszyli się Niemcy. Człowiekiem godnym uznania był Bismarck. „Jest to dla mnie zupełnie jasne: Niemcy nas potrzebują i to nie tylko dla chwilowego aliansu politycznego, ale **na zawsze**"! Misja Niemiec miała polegać na „oświeceniu" zachodniej Europy, a pozostawieniu wschodu dla Rosji. W ten sposób „dwa wielkie narody powołane są do przeinaczenia oblicza świata". Jakże głęboko musiały utkwić w świadomości politycznej Rosjan te słowa!

W tym ponurym obrazie stosunku rosyjskiego świata literackiego do Polski jest jednak pewien punkt jaśniejszy: rok 1922, data wydania poematu „polskiego" Aleksandra Błoka. Tytuł „Zadośćuczynienie" wyrażał postawę moralną poety w stosunku do pokrzywdzonego sąsiada. Trzeci rozdział nosi podtytuł „poemat warszawski" i w nim znajdujemy wiele akcentów autobiograficznych. W grudniu 1909 r. Błok przyjechał do Warszawy na pogrzeb ojca, który był profesorem prawa na uniwersytecie. Stolica „dumnych Polaków" wywarła na nim smutne wrażenie, tak ze względu na osobistą tragedię jak również na skutek wyrzutów sumienia wobec losu podbitego narodu. Ogólny nastrój przygnębienia i beznadziejnej melancholii przeniósł na cały świat pisząc „świat cały jest jak Warszawa"... Opisy ulic Warszawy przypominają sposób, jakiego później używali poeci podziemia i emigracji, — każda ulica ma odmienny charakter, symbolizuje jakąś wartość emocjonalną i wspominkową. W stolicy, gdzie nawet martwe twarze posągów tchną zemstą i gdzie w alejach hula „Pan Mróz", poeta przeżył krótkotrwałą przygodę miłosną z Polką imieniem Maria. Owocem tego „grzesznego związku" miał być „wychowany pośród pól koniczyny" przyszły mściciel; ten, który miał przynieść skrwawionemu narodowi zadośćuczynienie za rany zadane przez Rosję. Poemat o niezwykłej sile uczucia napisany został pod wpływem mesjanizmu polskiego, z którym Błok zaznajomił się przez swego przyjaciela Aleksandra Rozwadowskiego, a także pod wpływem niektórych wierszy Mickiewicza; na pewno odegrał tu rolę wiersz „Do Matki Polki". Poemat nie został skończony, ukazał się drukiem już po rewolucji rosyjskiej i wojnie polsko-sowieckiej. Niemałej trzeba było odwagi autora, a może tylko rezygnacji... Błok zginął z własnej ręki w kilkanaście miesięcy później.

Formalnie Błok należy do symbolistów, duży wpływ miał na niego Puszkin, ale na szczęście ograniczyło się to do zagadnień ściśle pisarskich. Jego filozofia życiowa jest zupełnie samodzielna, wyraża się między innymi w wierze, że poezji nie wolno uciekać od pewnych zagadnień historycznych i politycznych ani zamykać oczu na zbrodnie własnego kraju. „Życie nie ma początku ni końca... ale ty, o artysto, musisz znaleźć początek i koniec... Świat jest piękny. Naucz się, gdzie jest jasność, a wtedy zrozumiesz, gdzie panuje ciemność"...

Niestety czerwona „jasność" rewolucji, której oczekiwał, zamieniła się w czerwoną „ciemność", która niesyta ofiar pochłonęła także jego samego.

Piękna książka Lednickiego została napisana nie tylko dla zaspokojenia jego pasji naukowca. Oczom amerykańskim, fałszem wrogiej propagandy zaciemnianym, pragnął Lednicki ukazać prawdy: że Polska należy bez wątpienia do Europy, że pokrewieństwa duchowe łączą ją z Zachodem, że między psychiką polską a rosyjską istnieje ogromna przepaść i dlatego nie wolno wydawać narodu polskiego na pastwę Wschodu. W zakończeniu Lednicki przyznaje się otwarcie, że cel jego był dydaktyczny, chciał swym dziełem usunąć szerzący się zamęt w umysłach ludzkich i zbliżyć je do ideału „chrystianizacji polityki", o który wszyscy w miarę swych sił walczymy.

Aleksandra Poleska

JĘDRZEJ GIERTYCH

W ROCZNICĘ FIŃSKĄ

Piętnaście lat mija właśnie od finlandzkiej „wojny zimowej". Nie jest to nasza rocznica. Ale jest z pewnością naszą sprawą wydarzenie niemal współczesne naszej kampanii wrześniowej, które tak kompletnie odmiennym przebiegiem od naszej katastrofy jeszcze bardziej nasze niedopisanie podkreśliło.

Doświadczenia naszych sąsiadów są i naszymi doświadczeniami. Uczymy się z błędów naszych bliźnich, ale tak samo uczymy się rozumieć nasze własne błędy, patrząc na to, jakie bliźni mają osiągnięcia. Naszą katastrofę wrześniową przygłuszyła jeszcze straszliwsza i jeszcze bardziej nieusprawiedliwiona i kompromitująca katastrofa francuska. Ulżyła ona trochę, przez porównanie, naszej kompromitacji. To dobrze, że w propagandzie naszej wśród obcych staraliśmy się i staramy robić z tego porównania użytek i przez to ciężar hańby Polski łagodzić. Ale to nie dobrze, że kompromitacją francuską czujemy się jakby rozgrzeszeni — w oczach własnych. Bo to zmniejsza poczucie naszej winy i zmniejsza naszą gotowość do pracy nad tym, by wydobyć się z błędów, które nas do katastrofy wrześniowej doprowadziły.

Nasza klęska wrześniowa jest bezsprzecznie klęską haniebną. Państwo o 35 milionach ludności, jeżeli ma rozumną politykę i jeśli się rozumnie o swoje sprawy troszczy, nie załamuje się w ciągu paru tygodni. Ponieśliśmy klęskę wrześniową, bo nie dopisała nasza polityka, dopuszczając — w wyniku błędów 1938 roku — do wpakowania się przez nas w sytuację z roku 1939. I przegraliśmy, bo nie byliśmy do wojny przygotowani; nie wierzyliśmy w wojnę z Niemcami i wojnę tę improwizowaliśmy; nie przygotowaliśmy, w ramach środków, na które było nas stać, aparatu wojennego, dostosowanego do czekającego nas zadania. Rzecz prosta, w warunkach 1939 roku, gdy zniszczona już była Czechosłowacja i obalony został sąsiadujący z nami nad Dunajem system polityczny Małej Ententy, nie mogliśmy kampanii wygrać. Ale powinniśmy się byli bronić długo i skutecznie, cofać planowo, zadawać klęski, zyskiwać na czasie i zmuszać zarówno naszych wrogów, jak przyjaciół, by się z nami liczyli jako z siłą. Hańba Francji zgoła naszej hańby nie zmywa. Niech się swoim upadkiem Francja martwi sama. Mniej ona zresztą na swojej hańbie straciła, niż my, choć straciła dużo, bo swoją pozycję mocarstwową. Zamiast się oglądać na Francję, troszczmy się o winy własne.

Finlandia ze swoją „kampanią zimową" 1939/40 roku jest i pozostanie dla nas na zawsze wyrzutem sumienia. Kraj o 3 i pół milionach ludności, a więc dokładnie dziesięć razy mniejszy od nas, mający nieurodzajną glebę i nie samowystarczalny żywnościowo, nie mający żadnych bogactw naturalnych, mający przemysł proporcjonalnie mniejszy od naszego, potrafił stawić czoła rosyjskiemu kolosowi, potrafił przez trzy miesiące tego kolosa tęgo bić, a gdy w końcu uległ przemocy, to klęska jego była tak niepełna i nie ostateczna, że rosyjski kolos uznał za stosowne raczej pójść na kompromis i uszanować fińską niepodległość, niż narazić się na przedłużenie walki. A ta Rosja — choć mająca aparat wojenny od niemieckiego bezsprzecznie mniej sprawny — bynajmniej nie była kupą próchna, jak to się niektórym polskim optymistom zdawało; dowiodła tego już w półtora roku później w swej wojnie z Niemcami. Finlandia wyszła ze swej wojny z Rosją tak wspaniale, bo się do tej wojny przez 20 lat gospodarnie, rozumnie, systematycznie przygotowała, bo miała dowództwo i kierownictwo polityczne mądre, sumienne, ideowe, odpowiedzialne, obdarzone charakterem, bo w walce swojej zużytkowała swoje siły i zasoby w sposób planowy i celowy. No i — bo się biła po bohatersku. Bił się nie tylko fiński żołnierz: także i dygnitarze, odpowiedzialni za kierownictwo polityką i operacjami na żadne Zaleszczyki się nie oglądali.

Zaiste, Finlandia zasłużyła sobie na słowa Churchilla, wygłoszone przez niego w styczniu 1940 roku przez radio. I my naszą kampanią wrześniową też zasłużyliśmy na nie: „Only Finland — superb, nay sublime — in the jaws of peril — Finland shows what free men can do".

Ukazały się niedawno pamiętniki naczelnego wodza w trzech wojnach Finlandii z Rosją (1917/18, 1939/40 i 1941/44), marszałka Mannerheima.*)

Każdy Polak, chcący wyrobić sobie zrównoważony i uczciwy sąd o naszych własnych sprawach, winien książkę tę przeczytać — dla porównania. Gorzka to dla nas lektura; przy czytaniu bez ustanku zalewa nas rumieniec wstydu. Niech tej książki nie bierze do ręki ten, kto jak dziecko nie umie się obejść bez pedagogicznych, podnoszących na duchu bajeczek i legend. Ale Polak na tyle dojrzały, że zdolny bez szkody dla swoich nerwów i swej postawy duchowej do zapoznania się z prawdą, niech tę książkę przestudiuje i przemyśli. Nie dowie się z niej nic o Polsce bezpośrednio. Ale na każdym kroku zmuszony będzie o Polsce myśleć. I zrozumie, zarówno, jak wielka była nasza hańba, czego nam było brak i co wymaga naprawy.

Nie mam tu miejsca na szczegółową recenzję. Nie będę omawiał samej książki. Nie będę także mówił o autorze; chyba tyle tylko, że mamy w nim przykład prawdziwego wodza, wielkiego żołnierza, nie powodującego się ambicją, lecz tylko chęcią służby ojczyźnie, zawsze posłusznego prawu, nie bawiącego się w politykierstwo, umiejącego być lojalnym wobec rządu i parlamentu a nawet tych polityków, na których patrzał krytycznie. Nawiasowo mówiąc, ojca zakonnicy-karmelitanki (choć sam, jak prawie wszyscy Finowie, jest protestantem).

Ograniczę się do przytoczenia z książki tylko kilku faktów.

Rosja od razu rzuciła na Finlandię 26 dywizji, a potem powiększyła tę liczbę do 45. Rzuciła także 3000 czołgów, z czego duża część to były czołgi średnie i ciężkie. Cała siła zorganizowana Rosji Sowieckiej w Europie i w zachodniej połowie Syberii wynosiła wówczas 110 dywizji i 5000 do 6000 czołgów. To znaczy, że Rosja rzuciła na Finlandię blisko połowę całej posiadanej piechoty i bodaj więcej niż połowę całej posiadanej siły pancernej, jeśli nie liczyć wyodrębnionej armii Dalekiego Wschodu. Finowie zniszczyli lub zdobyli 1600 czołgów, tym samym eliminując także i 3000 do 4000 ludzi wyszkolonego i politycznie dobranego personelu pancernego. Około miliona żołnierzy sowieckich wzięło udział w fińskiej kampanii zimowej; z nich około 200.000 poległo. (Finowie stracili 24.923 zabitych i zaginionych oraz 43.557 rannych.)

Istotą fińskiej obrony było to, że Finowie umieli, operując nadzwyczaj inteligentnie i precyzyjnie swoimi szczupłymi siłami i zasobami, zużytkować swoje możliwości w sposób maksymalny oraz przeszkodzić przeciwnikowi w tym, by mógł on skutecznie zużytkować swoje możliwości. To prawda, że dopisywało Finom szczęście i że Rosjanie przeżywali pech. Ale żaden splot szczęśliwych zbiegów okoliczności nie wytłumaczy rozmiarów sukcesu państwa o 3 i pół milionach ludności, walczącego z połową siły zbrojnej uzbrojonego po zęby państwa blisko 200-milionowego. Nie wytłumaczy tego także i bohaterstwo i odporność fińskiego żołnierza. Czynnikiem decydującym był tu nadzwyczaj wysoki poziom intelektualny fińskiego dowództwa, okazana przez nie zarówno fantastyczna umiejętność i kunszt, jak siła i niezłomność charakteru oraz świetne przygotowanie przez to dowództwo narzędzia wojennego, jakim było wojsko dobrze wyszkolone, dobrze zorganizowane, dobrze na wszystkich szczeblach dowodzone i dobrze — w granicach rozporządzalnych środków ubogiego, dużo od nas uboższego kraju — uzbrojone.

Cechą uderzającą wojny fińskiej było nieustanne osiąganie przez Finlandię sukcesów, pomimo przytłaczającej przewagi przeciwnika w ludziach i sprzęcie.

Na przykład uderzenie sowieckie na przesmyku Karelskim wykonane było przez 140.000 sowieckich żołnierzy i około 1.000 sowieckich czołgów. Uderzeniu temu Finlandia przeciwstawiła siły osłonowe 13.000 żołnierza, zgoła pozbawione czołgów. I osłona ta okazała się skuteczna.

Finlandia zgoła nie posiadała broni pancernej. A jednak oparła się naporowi zmasowanej broni pancernej sowieckiej w sposób skuteczny. To Finlandia dowiodła, że piechur, uzbrojony w butelkę z benzyną jest dla czołgu groźnym przeciwnikiem — pod warunkiem, że jest do walki takiej odpowiednio wyszkolony i zaprawiony psychicznie, że zejdzie na ten czołg w dobrze obranym miejscu i że jego czyn nie jest bezcelowym bohaterstwem, które zostanie zmarnowane, ale niezbędnym ogniwem w ogólnym, celowo obmyślonym i kierowanym planie. Finowie potrafili niszczyć czołgi sowieckie setkami. Co więcej — potrafili je także zdobywać w stanie nieuszkodzonym, po to, by samym ich potem przeciw Sowietom użyć. Zwłaszcza na północy udało się Finom stoczyć kilka bitew, w których całe armie sowieckie zostały przez nieliczne bataliony biało odzianych narciarzy odcięte, otoczone i — wobec ich nieskłonności do poddania się — doszczętnie wybite w pień. W bitwach tych Finowie zdobyli masę nieuszkodzonych czołgów: pod Tolvajärvi 59, pod Suomussalmi 43, w bitwie na północ od jeziora Ladoga 128.

Tak więc Finowie poradzili sobie jakoś z nieprzyjacielską bronią pancerną, która była jedną z dwóch bezpośrednich przyczyn naszej klęski w kampanii wrześniowej.

Poradzili sobie jakoś i z drugą przyczyną, którą było lotnictwo. „Mimo swej druzgocącej przewagi — Rosjanie mieli około 2.500 samolotów — rosyjskie lotnictwo nie okazało się czynnikiem o znaczeniu rozstrzygającym" — pisze Mannerheim na str. 369. I to pomimo, że Rosja w Finlandii, tak samo jak Niemcy w Polsce, zaczęła wojnę od zmasowanego ataku lotniczego bez wypowiedzenia wojny i że posiadając Estonię, miała ze swoich lotnisk dostęp do najważniejszych punktów Finlandii w ciągu niewielu minut.

Co prawda, Finowie mieli nie najgorsze lotnictwo; mimo szczupłości Finlandii i jej ubóstwa, bodaj że lepsze od polskiego. W chwili wybuchu wojny mieli 96 maszyn, przeważnie przestarzałych, ale w końcowej fazie wojny zimowej mieli 287 samolotów, z czego 162 myśliwskie. Stracili w czasie wojny 61 samolotów. Rosja straciła z całą pewnością 726, a prawdopodobnie ponadto jeszcze dalszych 250. Finowie mieli wspaniałą artylerię przeciwlotniczą, która zestrzeliła 314 samolotów i uszkodziła z górą 300.

Powyższe dane pozwalają łatwiej zrozumieć, dlaczego Rosja tak skwapliwie zawarła po paru miesiącach walki pokój z Finlandią na warunkach, które nie uderzają umiarkowaniem. I dlaczego także i dzisiaj polityka sowiecka wobec Finlandii jest pojednawcza. Finlandia pokazała, że jest jak maleńki jeż, maleńki, ale którego najlepiej jest nie zaczepiać.

Oczywiście powyższa garść cytat to tylko drobny fragment tego, co można znaleźć w książce Mannerheima. Trzeba tę książkę przeczytać w całości.

Główny wniosek, który się nasuwa po jej przeczytaniu, jest ten, że naród polski nie stanie na zdrowych i mocnych podstawach, dopóki nie zrozumie, że polityka, że dowodzenie wojskiem, że rządzenie państwem, to nie jest ani zabawa, ani dobra posada, ani okazja do zaspokojenia ambicji i pychy, ale niezmiernie trudne i odpowiedzialne zadanie w służbie ojczyzny, wymagające poświęcenia, rozumu, mądrości, wiedzy i charakteru.

POLONUS

*) **„The memoirs of Marshal Mannerheim", London, Cassell, 1953.**

STEFAN BADENI

KAPLICZKA GERTRUDY KOMOROWSKIEJ

W roku 1906 obiegła prasę galicyjską wieść ciekawa dla wielu, że w miejscowości Witków Nowy powiatu radziechowskiego, niespełna 100 km na północny-wschód od Lwowa, odnaleziono w grobowcu dawnego klasztoru augustianów zwłoki Gertrudy z Komorowskich Szczęsnowej Potockiej, którą znamy lepiej jako bohaterkę przepięknego poematu Antoniego Malczewskiego pod tytułem „Maria". Odkrycie to przypomniało szerokim rzeszom tragiczny epizod z ostatnich już miesięcy okresu przed pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej.

Malczewski z tą swobodą, która jest poetom dozwolona, umieścił przebieg wydarzeń gdzieś na południowo-wschodnich kresach niepodległej Polski. Bezbrzeżne stepy tchną smutkiem, połyskuje srebrny Boh. — Ale, wbrew poecie, tragedia rozegrała się w okolicach miejsca, gdzie odnaleziono zwłoki Gertrudy.

Witków Nowy leży między Krystynopolem a Susznem. Dumny pałac krystynopolski był siedzibą przemożnej gałęzi rodu Potockich, w dworku suszeńskim mieszkali Komorowscy herbu Korczak, z rodziny starej, senatorskiej, ale w porównaniu z Potockimi nieznaczącej i niezamożnej.

Panem Krystynopola był Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski, człowiek miałkiego rozumu a marnego charakteru. Buta jego była na miarę jego olbrzymiego majątku. W pysze prześcigała go jeszcze wojewodzina, również urodzona Potocka.

Jedyny ich syn, osiemnastoletni Szczęsny Kazimierz poznawszy Gertrudę Komorowską, młodszą od niego o kilka miesięcy, zakochał się i odwiedzał ją w Susznie w tajemnicy przed swymi rodzicami. Niebawem poślubił ją u samego schyłku roku tysiąc siedemset siedemdziesiątego pierwszego, za zgodą jej rodziców, a bez wiedzy wojewody i wojewodziny. Ale wkrótce potem Franciszek Salezy obchodząc raz wcześnie rano swe stajnie, spostrzegł spienionego wierzchowca. W ten sposób dowiedział się o nocnych wypadach syna do Suszna. Zawrzał gniewem dotkniętego głęboko w swym ambicjach dynasty i postanowił wymusić rozwód. Szczęsny, po słabym oporze, zgodził się.

Gertruda owej zimy przebywała z rodzicami w Nowym Siole, niedaleko Lwowa. Tam wojewoda wysłał kozaków nadwornych i licznych zbirów, którzy wieczorem dnia 13 lutego wpadal do zacisznego dworu. Mieli twarze uczernione i wykrzykiwali dla niepoznaki słowa rosyjskie. Toczyły się bowiem wówczas w niektórych częściach rozpadającej się Polski walki między Rosjanami a konfederatami barskimi. Napastnicy udawali, że szukają zbiegłych konfederatów. Porwali wszakże krzyczącą i szamocącą się Gertrudę, posadzili na sanie i wieźli przez Kulików do Krystynopola. W drodze mijając konwój paruset wozów czy sań wiozących zboże na wschód dla wojsk rosyjskich, nakryli swą ofiarę wołającą o pomoc futrami, pod którymi się udusiła. Dojechawszy do Bugu wyrąbali otwór w lodzie i wsunęli zwłoki do wody. Wypłynęły na wiosnę, były dobrze zachowane, na palcu tkwiła ślubna obrączka.

Głos publiczny wskazywał na wojewodę jako na sprawcę porwania, a może i mordu. Toteż Franciszek Salezy wysłał natychmiast wszystkich uczestników napadu do swych dóbr na Ukrainie. Komorowscy grozili procesem i rozpoczęli go; sprawa się przewlekła, działali pośrednicy w celu doprowadzenia do ugody, bo ojciec ofiary, miecznik Jakub Komorowski, był łasy na pieniądze i ziemię. Wojewoda umarł w roku tysiąc siedemset siedemdziesiątym drugim. Wreszcie, w pięć lat potem, stanęła ugoda, mocą której Szczęsny odstąpił Komorowskim dobra Witków Nowy, Witków Stary, Obrotów i Płowe, liczące około 4.000 morgów austriackich. Wówczas zapewne pochowano Getrudę w podziemiach klasztoru, nieco później spoczęli tam również jej rodzice.

Cesarz Józef II skasował klasztor augustianów, dobra Komorowskich przeszły z czasem w ręce mojej rodziny, wchodząc w skład wielkiego latyfundium radziechowskiego. Ojciec mój osadził w klasztorze krakowskich oo. misjonarzy reguły św. Wincentego à Paulo. Dzielni księża rozwinęli działalność zbożną i pożyteczną. Uporządkowali także grobowiec znajdujący się od wielu dziesiątek lat w stanie dzikiego nieładu i nawet niedostępny z powodu zawalenia się wejścia. Odnaleziono trumny Komorowskich.

Wkrótce po tym odkryciu przybyłem ze szkół na wakacje do Radziechowa i w kilka dni później pojechałem konno do położonego o 12 km Witkowa Nowego. Księża dali mi płaszcz-prochownik, sami wdziali prochowniki i wcisnęliśmy się przez otwór w murze do wnętrza podziemia. Rozpoczęliśmy oględziny od zwłok Getrudy. Były jeszcze wcale dobrze zachowane. Ujrzałem główkę foremną, twarz o rysach drobnych, niewątpliwie ongiś ładną. Gertruda była wąska w pasie a bardzo szeroka w biodrach, ręce i stopy były wąskie i podłużne. Palce u rąk i stop nieco skurczone, zdawały się świadczyć o śmierci gwałtownej.

Teraz księża przestrzegali mnie, abym się nie przeraził na widok zwłok matki Gertrudy. Zaprowadzili mnie do innej ściany grobowca i oczom moim przedstawił się obraz nad wyraz nieprzyjemny. Wtłoczona w kąt siedziała w postawie skulonej kobieta nadzwyczaj otyła, twarz brzydka szczerzyła zęby. Tak wyglądała obecnie matka Gertrudy, która po śmierci miecznika wyszła za mąż za Szeptyckiego. Gdy jechała raz kolasą po bardzo złej drodze paląc fajkę, wpadła jej antypka z fajki do gardła i Szeptycka udusiła się. Zmarła więc podobną śmiercią jak córka. Zastygła w kolasie i nie zdołano już trupa rozprostować.

W trzy lata po tych oględzinach, w roku 1909, ja stałem się właścicielem dóbr witkowskich. Postanowiłem coś uczynić dla Gertrudy. Poleciłem wznieść opodal kościoła kapliczkę z napisem: „Pamięci Gertrudy z Komorowskich Potockiej". Przed ołtarzem spoczęły trzy nowe metalowe trumny, każda ze szklanym wiekiem, w nich zwłoki Gertrudy i jej rodziców.

Jest to cechą odrębną ponurego dramatu, który rozegrał się temu lat sto osiemdziesiąt trzy, że wszyscy jego aktorzy byli ludźmi małymi, nieszlachetnymi, przewrotnymi. Darmo tam szukać postaci jasnej. Jest wprawdzie sama Gertruda, z której niedolą współczujemy, ale ona miała w chwili śmierci osiemnaście lat, i nie wiemy czy w rzeczywistości i ona nie była daleka od pięknej poetyckiej wizji natchnionego pieśniarza, autora „Marii".

Stefan Badeni

TEATR

„POSKROMIENIE ZŁOŚNICY"

The Taming of the Shrew (1593-4), trzecia sztuka w bieżącym sezonie Old Vic, jest jedną z pierwszych komedii Szekspira i cennym ogniwem w rozwoju jego twórczości. Poeta porzuca mechaniczną farsę w stylu Plauta (**Komedia omyłek**) i zwraca się ku komedii charakteru, z domieszką komedii romantycznej (w drugim wątku, który stanowią zaloty kilku amantów do Bianki). Trzeba jednak przyznać, że ów romantyczny wątek **Poskromienia złośnicy** jest znacznie słabszy od głównej akcji, to znaczy ujarzmienia złej Katarzyny przez brutalnego Petrukia. Ale niestety tylko do pewnego stopnia można określić podejście poety do swych postaci jako „ludzkie". Krytycy słusznie stwierdzają, że zaloty Petrukia do Katarzyny stanowią rodzaj komicznego animalizmu, który dostarczał ówczesnej publiczności wulgarnej, powierzchownej rozrywki. A więc studium charakteru zmieszało się z farsą. Dla uzyskania komicznych efektów niektóre przejawy życia i cechy charakteru podane zostały w sposób wyolbrzymiony i przesadny. Szekspir całkiem świadomie nie zamierzał dawać tu „kawałka życia". Jest to jedna z nielicznych jego „sztuk w sztuce". Jak wynika z prologu, sztuka ta jest grana przez trupę wędrownych aktorów przed szewcem, którego przebrano za lorda. Aktorzy grają ją dla niego, co oznacza, że nie powinniśmy brać jej zbyt poważnie, czy angażować się uczuciowo.

Jak można się łatwo domyślić, dzisiejsi reżyserzy niechętnie używają biało-czarnych barw. W średniowieczu i jeszcze w XVI wieku sprawa była jasna: kobieta winna jest mężczyźnie posłuszeństwo, a jeśli w opornej złośnicy diabeł siedzi, trzeba go z niej wypędzić i wszystkie środki wiodące do tego celu są dobre. Oczywiście w okresie emancypacji takie podejście byłoby niewybaczalnym anachronizmem. W obecnej inscenizacji **Poskromienia złośnicy** w Old Vic reżyser Denis Carey zdecydował się na „uaktualnienie" sztuki w dwojaki sposób. Najpierw wewnętrznie, przez złagodzenie konturów, usunięcie wulgarności i usympatycznienie charakterów Katarzyny i Petrukia. Ich konflikt rozgrywa się na płaszczyźnie dobrego humoru. Poskromienie złośnicy jest grą prowadzoną bezwzględnie, ale pogodnie. Katarzyna jest znacznie bardziej miękka w swym oporze niż należałoby się spodziewać. Zewnętrzne uaktualnienie sztuki przejawiło się w całym szeregu teatralnych efektów i efekcików, od których zresztą Carey jest specjalistą nielada. Jeśli rezultat, choć nienajgorszy, nie był ze wszystkim udany, to dlatego, że obie te koncepcje są trudne do pogodzenia z sobą. Reżyser powinien był albo zdecydować się na eksperyment psychologiczny, albo postawić na farsę i realizować ją środkami czysto teatralnymi. Przy próbie pogodzenia obu czynników osiągnięcia psychologiczne zamazywały się efekcikami scenicznymi.

Trudno było uwierzyć w realizm scen, na które się patrzało, gdy co pewien czas, w chwilach nieoczekiwanych, aktorzy „popadali" w rytmiczne marsze, tańce (układu Daphne Kiernander) i przyśpiewki (niezbyt dobrą muzykę skomponował Julian Slade). Petrukio i jego sługa zjawiają się na ślub zjeżdżając po linach od dzwonów. Dekoracje, które (podobnie jak udane kostiumy) zaprojektował Kenneth Rowell, były z założenia „nowocześnie - fantazyjne" à la teatrzyk Gałczyńskiego. Z tych za udaną uważam dekorację wnętrza domu Petrukia, ale zupełnie nie mogłem się przekonać do głównej dekoracji, w której konny posąg przekroczył zdecydowanie progi absurdalnej groteski. Zmiany dekoracji dokonywane były błyskawicznie przez podnoszenie w górę pewnych elementów i opuszczanie innych. Nie można zaprzeczyć, że sposób ten był pomysłowy, ale czasem reżyser niepotrzebnie burzył iluzję sceniczną, np. gdy w pewnej chwili zjawił się klown z gwizdkiem, na którego sygnał nastąpiła zmiana sceny. Te i tym podobne efekty są zbyt wyraźnie sztuczne, by mogły być przekonywujące. Trzeba jednak przyznać, że mimo tych niedociągnięć **Poskromienie złośnicy** w Old Vic jest wystawione żywo i kompetentnie ze zwykłą dla Carey'a błyskotliwością i dbałością o utrzymanie szybkiego tempa akcji scenicznej.

Jeśli chodzi o aktorską stronę tej inscenizacji, stwierdzić trzeba, że zespół był dość wyrównany w tej grze. Wyróżniał się Paul Rogers znakomitą kreacją Petrukia. Uniknął brutalnej wulgarności, ale jego Petrukio, mimo dobroduszności, to człowiek mocny i bezwzględny. Ann Todd jako Katarzyna nie całkiem przekonuje w scenach początkowych, gdyż (podobnie jak w roli lady Makbet) brak jej siły, a co za tym idzie należytego kontrastu z późniejszymi scenami. Ale w drugiej części sztuki gra z wyczuciem, dając wraz z Rogersem niezapomniany duet. Antyfeministyczną tyradę w końcowej scenie wypowiedziała pięknie i ujmująco. Paul Daneman (Lucentio) i Gwen Cherrell (Bianka) grali kompetentnie pozostałe ważniejsze role. Do reszty zespołu nie można było mieć zastrzeżeń, choć nie było i powodu do zachwytów.

Podobny osąd można wydać o całej inscenizacji. Wysiłki mające na celu uaktualnienie trudnej — wbrew pozorom — dziś do wystawienia komedii nie ze wszystkim się udały, gdyż nie potrafiono należycie scalić dwu rozbieżnych koncepcji: psychologicznej i ściśle teatralnej. Ale zewnętrzną stronę przedstawienia opracowano starannie. Denis Carey dał nam znośną, gładką, przyjemną dla oka i ucha, a w niektórych momentach nawet piękną wersję **Poskromienia złośnicy.**

Bolesław Taborski

NAGRODA LITERACKA

KOŁA KSIĘŻY KAPELANÓW POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W ST. ZJED.

Pod protektoratem J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa F. Gawliny, Koło Księży Kapelanów Polskich Sił Zbrojnych w Stanach Zjednoczonych, celem uczczenia Roku Maryjnego, Polskiego Czynu Zbrojnego, oraz 300-lecia Obrony Częstochowy ustanawia:

NAGRODĘ LITERACKĄ im. KARDYNAŁA PRYMASA POLSKI AUGUSTA HLONDA

za pracę nie publikowaną, związaną z kultem Matki Bożej pośród żołnierzy polskich wszystkich epok.

Pozostawia się najszerszą swobodę w ujęciu tematu, poczynając od reportażu a nawet twórczej kompilacji, po powieść a nawet monografię. Każdy jednak z tych rodzajów musi mieć walory literackie i nadawać się do szerokiego czytelnictwa.

Nagrody są następujące:

1. Za pracę nie mniejszą od 20 arkuszy (320 stron druku — około 120.000 słów) — dolarów 500;

2. Za prace mniejsze (nie ma dolnej granicy) prozą lub wierszem:

1 nagroda $ 250
2 nagroda $ 150
3 nagroda $ 100.

W wypadku niewpłynięcia pracy większej lub niezakwalifikowania do nagrody, suma $ 500 może być obrócona na zwiększenie lub pomnożenie nagród za prace mniejsze. Do pracy dołączyć zamkniętą kopertę z nazwiskiem i adresem autora. Na kopercie umieścić godło lub pseudonim.

Koło Księży Kapelanów zastrzega prawo wydania prac nagrodzonych za honorarium wynoszącym 10% brutto (przy pracach drobniejszych, które ewentualnie będą wydane w zbiorze, odpowiednio proporcjonalną część wynagrodzenia).

Termin nadsyłania prac — 8 grudnia 1955 roku. Rozstrzyga data stempla pocztowego.

Skład Jury:

Oskar Halecki, Tadeusz Romer, Melchior Wańkowicz, Kazimierz Wierzyński, ks. Wojciech A. Rojek.

Prace nadsyłać należy pod adresem: Sekretariat Koła Księży Kapelanów PSZ, 6, Wall St., Passaic, N.J., U.S.A.

Wśród książek i czasopism

WPŁYWY SZTUKI GRECKIEJ NA BUDDYZM. Profesor archeologii prowincji rzymskich na uniwersytecie londyńskim, Sir Mortimer Wheeler napisał niezmiernie ciekawą i bogato udokumentowaną książkę o wpływach świata rzymskiego poza granicami imperium rzymskiego („Rome Beyond the Imperial Frontiers", Bell, cena 35 szyl.).

Wheeler wykazuje, jak promieniowanie wielkich imperiów starożytności wykraczało poza ich granice wojskowe i krzyżowało się na pewnych obszarach. Książka jego poświęcona jest Europie północnej, Saharze i Indiom.

Świadectwa archeologiczne wskazują, że handel imperium rzymskiego z Indiami, a poprzez Indie z Azją południowo-wschodnią i Chinami, rozpoczął się za czasów Augusta, na co złożyło się kilka przyczyn: ustanowienie przez Partów „żelaznej kurtyny" wzdłuż środkowego biegu Eufratu, podbój Egiptu przez Rzymian i odkrycia w dziedzinie żeglugi. Mianowicie kapitanowie floty handlowej Aleksandrii na Morzu Czerwonym, z którym Aleksandria połączona była kanałem okrętowym, wypracowali sztukę żeglowania wprost na przełaj Oceanu Indyjskiego i z powrotem przy pomocy monsunów, zamiast obijania się przy brzegach Arabii i Beludżystanu.

W każdym razie zamknięcie drogi lądowej przez Partów wyszło bardzo na korzyść Aleksandrii i potężnie przyczyniło się do rozwinięcia handlu z Indiami. Poza tym miało inne jeszcze niezwykłe skutki. Z Aleksandrii biegła w górę Indusu droga wodna do miasta Taxila, stolicy nomadzkiego państwa Kuszan, jednego z państw, które pozostały w wyniku rozpadnięcia się dawnego imperium grecko-baktryjskiego

Otóż, wykłada Wheeler, tą właśnie drogą aleksandryjskie okazy sztuki greckiej dostawały się do stolicy państwa Kuszan i tam były tworzywem dla powstającej sztuki buddyzmu, mianowicie jego odłamu Mahayana. Stąd owa sztuka grecko-buddyjska dostawała się w miarę szerzenia się buddyzmu do Chin, Korei i Japonii. Była to najdalsza terytorialnie ekspansja imperium rzymskiego — i to ekspansja w wielkiej mierze w sferze duchowej.

O dziele Wheelera pisze w „Observerze" prof. Arnold Toynbee, autor „A Study of History".

NAJSTARSZE RĘKOPISY BIBLIJNE. Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie oraz inne instytucje naukowe w Palestynie pochłonięte są obecnie pracą nad ratowaniem i odcyfrowaniem zwojów rękopisów (Anglicy zwoje te określają słowem „scrolls"), znalezionych w jaskiniach w pobliżu Qumran, przy Morzu Martwym. Zwoje te starsze są o jakie tysiąc lat od jakichkolwiek hebrajskich rękopisów biblijnych znanych do tej pory. O dziejach odkryć pisał w ŻYCIU (nr 47/387) ks. Józef Tadeusz Milik jeden z członków zespołu poszukiwaczy rękopisów nad Morzem Martwym. Beduini poznali się na wartości znajdowanych zwojów i każą sobie za nie płacić bardzo słono. Toteż zaczyna się zaznaczać brak pieniędzy na te cele, choć uniwersytet McGilla w Kanadzie ofiarował 15.000 dolarów, rząd Jordanii dał subwencję w wysokości 15.000 funtów, pośpieszyła też z zasiłkiem biblioteka watykańska, z Anglii zaś uniwersytet w Manchesterze.

Do Anglii wkrótce nadejść mają trzy opublikowane kopie zwojów z jaskini Qumran, znajdujące się w posiadaniu Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Uniwersytet wydał ich facsimilia z transkrypcją na alfabet nowoczesny, na razie jednak jeszcze bez pełnego tłumaczenia. Zwoje te obejmują tekst księgi Izajasza, zbiór hymnów oraz dzieło, którego tytuł brzmi „Wojna między Synami Światła i Synami Ciemności".

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NOWY ROK 1955.

KATOLICKA RADA POMOCY POLAKOM

W dniu 14 grudnia ub. r. w sali Ogniska Polskiego odbyło się doroczne zebranie Katolickiej Rady Pomocy Polakom (Catholic Council for Polish Welfare), któremu przewodniczył J. Em. Ks. Kardynał Griffin, Arcybiskup Westminsteru. Na zebranie przybyli brytyjscy i polscy członkowie Rady. Sprawozdanie z działalności Rady złożył jej prezes Sir Cyril Grobel, a finansowe skarbnik hr. Hood. Ze sprawozdań wynika, że bardzo poważnym wpływem w roku ubiegłym był dochód z koncertu Małcużyńskiego, który dał prawie £ 1.000, dzięki pracy, jaką w organizację jego włożyli członkowie Rady z Lady Vaughan na czele. Ponadto kasę zasiliły poważnie subwencje Hierarchii katolickiej w Kanadzie oraz Delegata Apostolskiego w Wielkiej Brytanii. Rada udzieliła subwencji na rozmaite organizacje katolickie polskie w Wielkiej Brytanii.

Po sprawozdaniach zabrał głos J. Em. Ks. Kardynał Griffin, który przedstawił potrzeby duchowe i kulturalne Polaków w Wielkiej Brytanii i stwierdził konieczność ich zaspakajania zgodnie z tradycjami narodowymi.

Szczególny nacisk położył Jego Eminencja na konieczność wychowywania dzieci polskich w szkołach katolickich i przypomniał swe ostrzeżenie dawniej wypowiedziane, by rodzice polscy łączyli się w wysiłkach o szkołę katolicką dla swych dzieci z rodzicami angielskimi i aby nie pozwalali na utratę dobrze nabytych i słusznych praw, z których na równi z mieszkańcami tego kraju korzystają dla swych dzieci. „Katolicy tutejsi twardo walczyli o nie jako o sprawę zasad" — mówił Ks. Kardynał, stąd też nie można dozwolić, by ci, dla których je uzyskano, z nich nie korzystali.

Niestety, mimo najlepszych chęci nie wszyscy rodzice mogą umieszczać swe dzieci na studiach wyższych i dać im takie warunki, jakie mogliby dać w własnym kraju, a i Rada nie zawsze może im w tym pomóc. Zrobi ona jednak wszystko, co można, aby dzieci polskie otrzymały stosowne wykształcenie.

Imieniem polskich członków Rady podziękowanie Jego Eminencji oraz wszystkim angielskim jej członkom złożył amb. Raczyński.

Na zakończenie zebrania Ks. Kardynał wręczył Lady Vaughan piękną kopię obrazu Matki Boskiej z Ostrej Bramy, ofiarowaną jej przez polskich członków Rady jako dowód wdzięczności za wysiłki włożone w przygotowanie koncertu Małcużyńskiego.

KARD. GRIFFIN O INSTYTUCIE POLSKIM AKCJI KATOLICKIEJ

Na dorocznym zebraniu „Catholic Council for Polish Welfare", w dniu 14 grudnia 1954 r. w Londynie, J. Em. Ks. Kardynał Griffin w swoim przemówieniu stwierdził:

„Kościół w Polsce przodował w Akcji Katolickiej, która jest tu obecnie dalej prowadzona. Uważamy za niesłychanie ważne, aby wszystkie te zwyczaje, tradycje i ceremonie były zachowane, a nawet, żeby się wzmocniły na wygnaniu tak, by kiedy Polacy, skoro Bóg pozwoli, wrócą do swej ojczystej ziemi, byli jak najbardziej przygotowani do wzięcia udziału w tradycyjnym życiu religijnym w Polsce. Oznacza to, że pracę rozpoczynać należy od młodych dzieci polskich tu zamieszkałych."

Z najgłębszą wdzięcznością te słowa zachęty do pracy w szeregach Polskiej Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, wypowiedziane przez najwyższego Przedstawiciela Kościoła katolickiego w Anglii i Walii podajemy do wiadomości polskiego społeczeństwa uchodźczego.

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii
51, Eaton Place, London, S.W.1.

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY

W dniu 18 grudnia odbyło się w Londynie doroczne walne zebranie Związku Dziennikarzy R. P., poprzedzone nabożeństwem za zmarłych członków Związku, które w Brompton Oratory odprawił ks. K. Krzyżanowski.

Obradom tradycyjnie przewodniczył prof. St. Stroński. Na wstępie uczczono pamięć zmarłych w tym roku na obczyźnie dziennikarzy: ś.p. Jerzego Bielskiego (A. Chrząszczewskiego), Romana Fenglera, Józefa Moszczyńskiego, Jerzego Prądzyńskiego, Jana Szembeka i ks. Ignacego Wojewódki i zmarłych w Kraju ś.p. Romana Leitgebera i ś.p. Czesława Gumkowskiego, wieloletniego prezesa Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich.

W zastępstwie nieobecnego prezesa, sprawozdanie z pracy Związku złożył wiceprezes red. Rubel. Związek liczy obecnie około 400 członków, z czego 140 w Wielkiej Brytanii. Sprawozdanie finansowe składał skarbnik red. Kotkowski. W dyskusji poruszono szereg spraw zawodowych i organizacyjnych. Ustępującemu zarządowi uchwalono absolutorium z podziękowaniem.

Krótki referat o położeniu dziennikarzy polskich w Polsce wygłosił red. Piestrzyński i przedstawił zebranym rezolucję dotyczącą poruszenia tej sprawy wobec zbliżającej się dziesiątej rocznicy Jałty. Do nowych władz Związku jednomyślnie wybrani zostali: prezes — red. B. Wierzbiański, członkowie zarządu: red. red.: A. Bregman, P. Hęciak, J. Czaharski, T. Horko, Z. Jordan, Z. Kotkowski, St. Lis, R. Piestrzyński, Z. Racięski, L. Rubel, Z. Sterniński, R. Zakrzewski i D. Zarnowski. Komisja Rewizyjna: przewodniczący — red. A. Dargas,, członkowie — red. red.: T. Borowicz, Z. Iwańska (Francja), M. Męcińska, E. Mieroszewska (St. Zjedn.). Wł. Ax-Pańczak (Niemcy) i Z. Stahl. Sąd Koleżeński stanowią: red. red. S. Benedykt, W. Czereśniewski (Niemcy), St. Grocholski, S. Mękarski, R. Mossin (St. Zj.), M. Obarski, A. Paczyński (Francja), W. Sikorski (Szkocja), T. Terlecki, W. Wasiutyński i K. Zbyszewski.

Podczas tegorocznego walnego zebrania odbyła się uroczystość nadania godności seniora Związku dr. Zygmuntowi Nowakowskiemu, wielokrotnemu prezesowi Związku, który w najbliższym czasie obchodzi swój jubileusz pracy pisarskiej i dziennikarskiej.

Prawdziwą niespodziankę sprawił swym przybyciem na część obrad tamtegoroczny senior, red. Antoni Bogusławski, w którego stanie zdrowia nastąpiła znaczna poprawa. Przybyłemu seniorowi obecni sprawili długą owację.

Na zakończenie zebrania prezes red. B. Wierzbiański, który w czasie obrad wrócił ze Stanów Zjedn., podzielił się z zebranymi swymi wrażeniami z podróży.

We wnioskach red. W. Wasiutyński wniósł dezyderat, aby zarząd Związku rozpatrzył wszelkie możliwości udzielenia pomocy tygodnikowi w Niemczech p. n. „Polak", walczącemu z wielkimi trudnościami.

WYSTAWA ILUSTRACJI JERZEGO FACZYŃSKIEGO

Do nowo wydanej przez „Veritas" baśni ludowej p. t. „Historia zielonego wianka" Stanisława Sęp Szarzyńskiego, odbędzie się w niedzielę, dnia 2 stycznia od godz. 11 do 2 po poł. w Klubie Stow. Lotników Polskich, 14, Collingham Gardens, London, S. W. 5.

W dnie następne tj. od 3 do 5 stycznia (wystawa otwarta od 12 do 9 wieczorem. Wstęp wolny.

OPŁATEK P.K.S.U. „VERITAS"

dla członków i sympatyków Stowarzyszenia odbędzie się w Hospicjum św. Stanisława w niedzielę, dnia 2 stycznia o godz. 5.30 po poł.

40 TYTUŁÓW Z KATALOGU WYDAWNICTW OŚWIATOWYCH I TEATRALNYCH Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. SPK służy pomocą w pracy szkoły, domu, teatru amatorskiego i organizacji społecznej. **Wydawnictwa są do nabycia: SPK, 18 Queens Gate Terrace, London, S. W. 7** i we wszystkich księgarniach polskich. Prosimy o zapoznanie się z katalogami.

Listy i dyskusje

Kościół Polski

Szanowny Panie Redaktorze!

Dobrze się stało, że redakcja ŻYCIA poświęciła dużo uwagi otwarciu przez reżym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (nr z dnia 12 grudnia 1954 r.). Natomiast rażący jest tytuł artykułu na temat, czerniący się tłustymi czcionkami na pierwszej stronie: „Nowe uderzenie w Kościół Polski". Dobrze poinformowany katolik wie, że Kościół nie jest jeden i niepodzielny, że Kościół nie składa się z kościołów: belgijskich, polskich, węgierskich, hinduskich, amerykańskich itd. Tytuł ten raził tym bardziej, że w tym samym artykule autor stara się udowodnić, że polityka sowiecka wobec Kościoła polega na tendencji do tworzenia kościołów narodowych. W Polsce nie ma obecnie Kościoła Polskiego, jest natomiast Kościół katolicki; to komunistom zależy na stworzeniu kościoła polskiego.

Może tytuł zamieszczony w ŻYCIU brzmi lepiej niż jakiś inny, ale chyba względy stylistyczne i dźwiękowe powinny służyć uwypukleniu myśli a nie jej zagmatwaniu.

Łączę wyrazy szacunku

Stanisław Szabłowski

Także gorzej poinformowani katolicy wiedzą, że Kościół katolicki jest jeden i niepodzielny, co nie przeszkadza nawet Papieżom nazywać katolików w poszczególnych krajach Kościołem od imienia ich narodu. I tak np. Ojciec św. Pius XII w „Liście o św. Stanisławie B. M." z 16 lipca 1953 głosi: „Świetlane imię tego Biskupa wspaniałym blaskiem rozjaśnia dzieje Kościoła Polskiego..."

Nie jest to zresztą żadna przenośnia stylistyczna. Kościół Polski jest rzeczywistością terytorialną, prawno-administracyjną, kulturalną, językową, zwyczajową, posiada nawet pewne właściwości i odrębności liturgiczne („proprium polonicum") itd. „Posłannictwo Chrystusowe: „idąc nauczajcie wszystkie narody" obowiązuje nas przede wszystkim wobec Polskiego Narodu" — stwierdził Episkopat Polski w „Instrukcji do duchowieństwa" z 9. 2. 1953.

Pojęcie Kościoła Polskiego szeroko rozwija i uzasadnia o. I. M. Bocheński, O.P. w książce „Szkice etyczne" w rozdziale pt. „Kościół Polski".

Nie trzeba chyba podkreślać, że tzw. „kościół narodowy" nie ma nic wspólnego z niezaprzeczalnymi cechami narodowymi Kościoła Powszechnego, jednym z fundamentów tzw. cywilizacji chrześcijańskiej.

Pojęcie kultury i pojęcie o kulturze

Szanowny Panie Redaktorze!

P. J. B., w odpowiedzi na mój list dotyczący felietonu „Po łepkach" — na temat kultury, wyraża żal, że, jak mu się wydaje, „nie zajrzałem najpierw do pierwszego lepszego z brzegu podręcznika logiki", by dowiedzieć się rzeczy, które jego zdaniem wyglądają inaczej, niż mój list to przedstawiał. Nie chcę używać podobnych metod polemiki, ale, doprawdy, narzuca mi się przypuszczenie, że p. J. B. istotnie „zajrzał" tylko do rzeczywiście „pierwszego z brzegu" podręcznika, zaniechawszy jednak trudu jego cokolwiek dokładniejszego przestudiowania. Na pewno bowiem nie popełniłby tak jaskrawych błędów logicznych, gdyby kiedykolwiek miał do czynienia z tą tak pożyteczną nauką.

O tym, że pojęcie, termin i definicja są różnymi rzeczami wie nawet uczeń gimnazjum na rok przed maturą. Wie on jednak także, że nie są to rzeczy niezależne od siebie. Sam zresztą p. J. B. o tym wie, bo pisze, że pojęcia wyraża się przy pomocy terminów lub definicji. Powinien jednak także wiedzieć, że pojęcia nie związane z istniejącymi przedmiotami, muszą być związane z przedmiotami nieistniejącymi (czy, poprostu je określać) — i wtedy są, oczywiście, błędne. To, że w mowie potocznej ludzie używają pojęć, których nie umieją zdefiniować, absolutnie nie oznacza, że taka praktyka jest naukowo uzasadniona. W moim liście, ponadto, nie użyłem nigdzie żadnego wyrażenia, które mogłoby usprawiedliwiać podejrzewanie mnie o nominalizm. Równie uzasadnione byłoby podejrzewanie mnie na podstawie tego listu o — abstynencję.

Jeżeli p. J. B. wierzy, że kultura jest pojęciem, którego nie da się zdefiniować, a jednak definiuje ją, to jego słowa o „pośpiesznym definiowaniu" musiałbym chyba zrozumieć — jako samokrytykę. Nic bowiem innego nie miałem na myśli krytykując pośpieszną definicję w „Po łepkach", jak tylko to, żeby nie definiować zbyt pośpiesznie. Natomiast powtarzanie za nieboszczkiem Millem, że jakieś pojęcie jest „nieuchwytne", jest po prostu stwierdzeniem, że się tego pojęcia osobiście nie uchwyciło. Wymienianie jednym tchem T. S. Elliota, Whiteheada, Spencera, Spenglera i Dawsona plus E. Majewski, Koneczny i Suchodolski po to, by poprzeć swoją, zupełnie dowolną definicję kultury, gdy ci autorzy różnią się między sobą, nieraz poważnie, na temat takiej definicji, jest również raczej pośpieszne. No, a co n.p. o takich skromnych nazwiskach, których p. J. B. nie wymienia, jak np. prof. Huizinga, Gonzague de Reynold („L'Europe Tragique"), J. Maritain? Wygląda też na to, że p. J. B. nie spotkał się dotąd jeszcze z neo-tomistycznym pojęciem kultury i cywilizacji i tkwi w retatywizmie pozostałym jako spadek po w. dziewiętnastym. Co więcej, każe wszystkim chrześcijanom wierzyć w ten relatywizm, uzasadniając to nauką Kościoła o wolnej woli. Z równym powodzeniem można by wyprowadzać równanie trzech z dogmatu o nieomylności Papieża. W jakim zaś podręczniku logiki znalazł termin „pojęcia warstwowe", to pozostaje nadal jego sekretem. Myślę, że od czasów Arystotelesa nikt jeszcze takiego terminu nie próbował wprowadzać do tej nauki.

Nie zamierzam wdawać się w polemikę z oryginalnym twierdzeniem Autora „Po łepkach", że kultura szlachecka była niechrześcijańska, tym mniej z jeszcze bardziej oryginalnym twierdzeniem, że nie istnieje kultura typowa dla Azji lub, że prawo Judei nie ustępowało prawu rzymskiemu. Przypuszczam, że w tych ważkich twierdzeniach opiera się on na jakimś nowym podręczniku, którego natury ani tytułu nie znam, a do którego on zajrzał. Osobiście, jednak, raczej pozostanę przy skromnym zdaniu, że „Dwa światy" Pawlikowskiego rzeczy te ujmują znacznie poważniej. W ogóle, moim celem było raczej wykazanie dość niepokojących nieścisłości i niekonsekwencji w definicjach a nie polemika na tematy tak zamaszyście i autorytatywnie przesądzane przez p. J. B. Bo, moim skromnym zdaniem, opinie tego rodzaju o sprawach kultury i cywilizacji — przeminą z wiatrem, natomiast zwyczaj używania dowolnej, własnej logiki, niezgodnej ze zwykłą, bywa zaraźliwy. Jak również zaraźliwe bywa imputowanie interlokutorowi, że nie czytał czegoś, zwłaszcza, gdy się samemu daje dowód raczej pobieżnej znajomości tematu. Praktyka taka może jedynie przekonać mnie, że dyskusji nie należy prowadzić — z powodu różnicy rozumienia istoty dyskusji zwyczajów jej prowadzenia.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Roman Jasieńczyk

Poza raczej słusznym stwierdzeniem mojego nieuctwa, P. Roman Jasieńczyk wygłasza sądy zawstydzająco niesłuszne, aczkolwiek nadzwyczaj zuchwałe.

Tak więc nie mogę się zgodzić, by pojęcie, termin i definicja „nie były rzeczami niezależnymi od siebie", gdyż są one najoczywiściej różne. Pojęcia istnieją sobie, terminy sobie i definicje sobie. Łączy je tylko to, że wszystkie są wytworami ludzkiego umysłu. Jeżeli nawet przyjmiemy pogląd, że nasze postrzeżenia ujmujemy równocześnie w oznaczające je terminy, to w żadnym wypadku nie możemy tego powiedzieć o definicjach.

Absolutnie nie pojmuję, dlaczego by pojęcia o „nieistniejących przedmiotach" miały być błędne. Wszystko co jest wytworem myśli — jest bytem możliwym, a pojęcie nie może być błędne, jak to już raz powiedziałem. Błędna może być tylko definicja.

P. Jasieńczyk nie może zakazać ludziom używania pojęć, których nie umieją zdefiniować, gdyż w wypadku posłuszeństwa Jego nakazowi, ludzkość musiałaby zamilknąć.

Abstynencją i nominalizmem P. Jasieńczyka nie będę się raczej zajmował.

Nigdy i nigdzie nie twierdziłem, iż „kultura jest pojęciem, którego nie da się zdefiniować". Twierdziłem tylko „skromnie" (jak zwykł się wyrażać P. Jasieńczyk), że pojęcie kultury jest trudno zdefiniować, w którym to twierdzeniu nie byłem zresztą i nie jestem oryginalny, gdyż niemal wszyscy piszący o tych zagadnieniach (z wyjątkiem P. Jasieńczyka) powtarzają to do znudzenia. Szczerze natomiast przyznaję, że „osobiście nie uchwyciłem pojęcia kultury" w pełni i zazdroszczę ogromnie P. Jasieńczykowi, że mu się to powiodło.

„Jednym tchem" wymieniłem ośmiu piszących o problemach cywilizacji autorów nie dlatego, aby „poprzeć" moją „zupełnie dowolną definicję kultury" (n.b. każda definicja jest „dowolna"), lecz na dowód, że każdy z nich skarży się na „nieuchwytność" jej pojęcia i konstruuje definicję własną.

Dalej znów P. Jasieńczyk cytuje trzy „skromne nazwiska" i wymieniwszy je — jakby swoich popleczników — oskarża mnie — oprócz nieuctwa — o relatywizm, dziewiętnastowieczność, „pojęcia warstwowe" i wyprowadzanie równania trzech z dogmatu o nieomylności Papieża.

Z powołanych przeze mnie autorów czterech jeszcze ciągle żyje, a więc trudno by ich nazwać „dziewiętnastowiecznymi" (wśród nich T. S. Eliot pisze się przez tylko jedno „l") i wszyscy są znakomicie z tomizmem i neotomizmem obeznani. O „pojęciach warstwowych", czyli inaczej mówiąc o zmiennym stosunku „treści i pojęcia", traktuje każdy podręcznik, nawet przypuszczalnie ten, jaki P. Jasieńczyk studiował „na rok przed maturą". Z nauki Kościoła o wolnej woli nietrudno wyprowadzić wniosek, że kultury czy cywilizacje, będące wytworem ludzi, nie mogą być zdeterminowane, muszą natomiast podlegać ciągłym zmianom. Stąd też ów relatywizm w definiowaniu kultury.

Ponieważ P. Jasieńczyk powołuje się na neotomistów i Maritaina, zrobię Mu tę przyjemność i przytoczę jedną z wypowiedzi Maritaina na temat kultury i cywilizacji:

„Pierwszym zagadnieniem jest znaczenie wyrazów: cywilizacja i kultura. Pisarze rosyjscy i niemieccy zwyczajnie je przeciwstawiają, ale w tej książce oba te terminy będą traktowane jako synonimy. Stwierdźmy, że cywilizacja albo kultura jest tym polem, jakie pozwala na prawdziwie ludzkie życie, i dotyczy nie tylko koniecznych dóbr materialnych, pozwalających na właściwe życie na ziemi, lecz także i przede wszystkim tych dóbr duchowych i praktycznych (artystycznych i etycznych), które słusznie stanowią o wartości człowieka. Cywilizacja tedy wydaje się naturalną rzeczą w tym samym znaczeniu co przejawy rozumu i cnoty, których jest ona owocem i spełnieniem. Jest ona wynikiem podstawowych odruchów ludzkiej natury, jest jednak też dziełem naszego ducha i naszej wolnej woli, współdziałającej z naturą. Stąd rozwój jej jest nie tylko materialny, ale i zwłaszcza moralny, i co trzeba podkreślić, element religii gra w niej rolę pierwszorzędną; cywilizacja posiada zatem dwa bieguny: jeden ekonomiczny, po stronie najskrajniejszych potrzeb etyczno-biologicznych, i religijny, po stronie najskrajniejszych potrzeb życia duszy." (J. Maritain „True Humanism", The Centenary Press, London 1946, rozdział „The Civilisation and the World", str. 88, 89)

Chyba „nawet" P. Jasieńczyk przyzna, że przytoczony przeze mnie pogląd na cywilizację w niczym nie odbiega od poglądów czołowego neotomisty, odbiega natomiast znacznie od poglądów P. Jasieńczyka? Radzę trochę postudiować Maritaina. Pisze on rzeczywiście wiele i doskonale o zagadnieniach współczesnej cywilizacji. Przypuszczam też, że wielką satysfakcję dałyby P. Jasieńczykowi trzy podstawowe dzieła filozoficzne Maritaina: „Wstęp do logiki", „Wstęp do filozofii" i „Przedmowa do metafizyki".

Szczególnie zalecam logikę. Można się z niej dowiedzieć m. in., że pojęcia umykają się często definicji i dlatego nieraz musimy poprzestać na ich „opisowej definicji" w miejsce „istotnej definicji". Pięknie i obrazowo pisze Maritain o pojęciach jako o pączkach wiedzy, które w praktyce naukowej rozwijają się w kwiaty definicji.

Rozpisałem się szeroko w tym celu jedynie, aby móc prosić P. Jasieńczyka, aby urzeczywistnił swoją pogróżkę, wyrażoną w ostatnim zdaniu Jego listu.

J. B.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

ZA I PRZECIW „1984"

Ponura wizja przyszłości George Orwella „1984" ukazała się w adaptacji N. Kneale'a na ekranach telewizyjnych BBC. Rzecz, jak wiadomo, dzieje się w Londynie, głównym mieście pasa powietrznego numer 1 (dawniej zwanego Wielką Brytanią), obecnie stanowiącego prowincję państwa Oceanii. Rolę Wielkiego Brata gra Roy Oxley.

Wystawienie „1984" wywołało prawdziwą burzę zarówno w Izbie Gmin, jak w prasie. W partii konserwatywnej zaznaczyło się rozbicie opinii: jedni wypowiedzieli się za „1984" w programie telewizyjnym, inni surowo sztukę potępili.

Pięciu posłów konserwatywnych: p. Thompson z Walton, pani Hill z Wythenshawe, p. R. D. Williams z Exeter, p. Steward z Wolwich W. i p. W. K. Hudson z Kingston-upon-Hull zgłosiło wniosek, który głosi, że „Izba ubolewa z powodu widocznej w programach telewizyjnych BBC, nadawanych w niedziele wieczorem, tendencji do stręczycielstwa (dosłownie „to pander") w kierunku gustów „seksualnych i sadystycznych".

Wkrótce potem sześciu innych konserwatywnych M.P.-sów: major Legge Bourke z Ely, p. Ormsby-Gore z Orwestry, Sir Robert Grimston z Westbury, p. Longden z Hertfordshire S. W., p. Hollis z Devizes i p. C. I. Orr-Ewing z Hendon N. zgłosiło wniosek, idący w kierunku wręcz odwrotnym. Wniosek mówi: „Izba przyklaskuje szczerym probom BBC przedstawienia publiczności brytyjskiej logicznych, a niszczących duszę następstw wyzbywania się wolności, i zwraca uwagę, że wiele spośród nieludzkich praktyk przedstawionych w sztuce znajduje się już w powszechnym użyciu pod reżymami totalistycznymi."

Wśród posłów, którzy wniosek ten podpisali, najwybitniejszym jest pisarz katolicki Christopher Hollis; jest on entuzjastą Orwella i pisze obecnie jego biografię.

Poza wyżej przytoczonymi, zgłoszone zostały w parlamencie jeszcze dwa inne wnioski, dotyczące „1984". Pierwszy z nich, podpisany przez kilku posłów konserwatywnych, wyraża zadowolenie, że wolność jednostki zawsze pozwala na zgaszenie aparatu telewizyjnego, jeśli taka jest jej wola. Wreszcie czwarty wniosek, zgłoszony przez 5 socjalistów i 1 konserwatystę, ubolewa nad „tendencją niektórych członków parlamentu do atakowania odwagi i przedsiębiorczości BBC w prezentowaniu sztuk i programów, wywołujących uznanie wśród dorosłej publiczności w soboty wieczorem i przy innych sposobnościach".

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że większość w tej sprawie mają nie posiadacze czułych nerwów, wzdrygający się przed okropnościami utworu Orwella, ale zwolennicy jego wystawiania. Podobne poglądy przeważają zresztą i w prasie.

„BBC — pisze „Observer" z dnia 19 grudnia ub. r. — często oskarżane było o zbytnią ostrożność. Niewątpliwie zasługuje ono na pochwałę za przedstawienie „1984" G. Orwella. Z pewnością wiele niewiniątek, po konfrontacji we własnych pokojach z następstwami tego, co dzieje się już od dawna w krajach o systemach totalistycznych, jest zranionych, oburzonych, obrażonych. Sądzimy, że BBC miało całkowitą słuszność stawiając czoło temu oburzeniu."

Wśród posłów najsilniejsze, jak dotąd, stanowisko zajął p. George Brown, laburzysta z okręgu Belper, który niedawno był w Polsce. Stwierdził on w przemówieniu w Norwich, że to, co odtwarza „1984", sam w Polsce widział.

„W ciągu dwóch tygodni — mówił Brown — widziałem i doświadczyłem w Polsce całej tej atmosfery nienawiści i „kontroli myślenia", jaką Orwell przepowiada. Widziałem społeczeństwo podzielone na uprzywilejowanych „intelektualistów" i pogardzanych „prolesów". Społeczeństwa demokracji zachodnich muszą uznać niebezpieczeństwa, jakie nowoczesny totalizm tak zwanych państw komunistycznych niesie naszym umiłowanym wolnościom. Sloganem lat pięćdziesiątych naszego stulecia jest koegzystencja. Wszyscy chcemy współistnieć, ale lepiej bądźmy świadomi zła, z którym mamy współżyć."

OMYŁKA

W artykule w numerze 50(390) ŻYCIA znalazł się błąd, który prostujemy. Drugi akapit od góry w ostatnim łamie artykułu pt. „Nowe udzerzenie w Kościół polski" powinien mieć brzmienie następujące:

„Wyjdzie i to niebawem na jaw, jakich środków użyto, aby zmusić przedstawicieli Kościoła do obecności na inauguracji. Zespół ludzi, którzy odważyli się torturą zmienić naprzód Kardynała Kościoła katolickiego, a następnie Biskupa w żywe mechanizmy przyznające się do każdej wmówionej zbrodni; zespół zbirów, którzy odważali się na organizowane przez siebie pseudokatolickie zebrania porywać siłą kapłanów nie rozdzianych jeszcze z szat liturgicznych (por. listy protestacyjne Episkopatu **z lat 1951, 52 i 53**) — ma, zaiste, nieograniczone możliwości do tego, aby w pozorach prawdy formalnej powiedzieć w komunikatach, iż Akademia powstała „na podstawie porozumienia pomiędzy władzami kościelnymi i państwowymi".

W roku 1954 nie było już żadnych listów protestacyjnych. Prymas Polski znajduje się w więzieniu, wielu Księży Biskupów również uwięzionych i usuniętych, a tym, którzy pozostali, komuniści uniemożliwili swobodne zabieranie głosu.

SPROSTOWANIE

W części naszych zapowiedzi wydawniczych na rok 1955 nie zdążyliśmy poprawić kilku bardzo przykrych omyłek druku w nazwiskach autorów (wydrukowano S. Wincenz zamiast S. VINCENZ, Z Bogdanowiczowa zamiast Z. BOHDANOWICZOWA i Biskup E. Sheen Zamiast Biskup F. SHEEN), za co najmocniej Autorów przepraszamy.

„BIBLIOTEKA POLSKA"

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W.2. England. Telefony: Redakcja: i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Serrano 2076, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85 Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlińska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana oraz **Rev W. Słapa**, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118, Western Ave., Montreal 6, **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto 1 **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man. Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM. NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"**, 615, Henry Street, Utica N.Y. oraz **M. Kijowski**, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne, N. Jersey oraz **„Pomoc" — Eksport Import**, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna 5.00 frs. SZWECJA. Przedstawiciel: **Mgr B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme Z. Bulhak-Jelska**, via Salaria 300 C, Roma.

W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PADdington 9734

KALENDARZ NA ROK 1955

I KWARTAŁ

STYCZEŃ

1	s	N. Rok (św. ob.), Mieczysława
2	n	Najśw. Imienia Jezus
3	p	Genowefy p.
4	w	Anieli z Foligno p.
5	ś	Telesfora P., Emiliany p.
6	c.	Trzech Króli (św. ob.)
7	p.	Edwarda, Lucjana m.
8	s.	Apolinarego b. w.
9	n	1 po T. Kr., Najśw. Rodziny, Juliana m.
10	p	Agatona P., Wilhelma b. w.
11	w	Hygina P., Honorata b. w.
12	ś	Arkadiusza m., Tacjany p. m.
13	c	Okt. Trzech Króli. Weroniki p.
14	p	Hilarego b. w. dK.
15	s	Pawła Pusteln., Maura op.
16	n	2 po T. Kr., Marcelego P.
17	p	Antoniego op.
18	w	Katedry św. Piotra w Rzymie
19	ś	Mariusza m., Henryka b. m.
20	c	Fabiana i Sebastiana mm.
21	p	Agnieszki p. m.
22	s	Wincentego i Anastazego mm.
23	n	3 po T. Kr., Rajmunda w.
24	p	Tymoteusza b. m.
25	w	Nawrócenia św. Pawła
26	ś	Polikarpa b. m., Pauli wd.
27	c	Jana Złotoustego b. w. dK.
28	p	Piotra Nolasco w.
29	s	Franciszka Salezego b. w. dK.
30	n	4 po Trzech Kr., Martyny p. m.
31	p	Jana Bosco w.

LUTY

1	w	Ignacego b. m.
2	ś	Matki Boskiej Gromnicznej (Oczyszczenia Najśw. Maryi P.)
3	c	Błażeja b. m.
4	p	Andrzeja Corsini b. w.
5	s	Agaty p. m.
6	n	70-nica, Tytusa, Doroty p. m.
7	p	Romualda opata.
8	w	Jana z Maty. Izajasza Bon.
9	ś	Cyryla b. dK., Apolonii p. m.
10	c	Scholastyki p.
11	p	Zjawienia N. M. P. w Lourdes
12	s	7 założyc. zakonu serwitów
13	n	60-nica, Grzegorza II P.
14	p	Walentego m.
15	w	Faustyna i Jowity mm.
16	ś	Juliany p. m.
17	c	Flawiana b. m.
18	p	Symeona b. m., Konstancji p.
19	s	Gabina k. m. Konrada pusteln.
20	n	50-tnica, Zenobiusza i tow. mm.
21	p	Roberta Southwell m.
22	w	Katedry św. Piotra w Antiochii
23	ś	P o p i e l e c. Piotra Damiana
24	c	Macieja Apostoła
25	p	Cezarego w.
26	s	Aleksandra b. w., Wiktora w.
27	n	1 Postu. Gabriela od M. B. Bol.
28	p	Romana op., Antoniny wd.

MARZEC

1	w	Feliksa II P., Albina b. w.
2	ś	Suchedni. Heleny wd.
3	c	Kunegundy wd.
4	p	Suchedni. Kazimierza w.
5	s	Suchedni. Euzebiusza w.
6	n	2 Postu. Perpetuy i Felicyty
7	p	Tomasza z Akwinu w.
8	w	Jana Bożego, Wincentego Kadł.
9	ś	Franciszki Rzymianki wd.
10	c	40 męczenników.
11	p	Konstantyna w.
12	s	Grzegorza Wielkiego P. w. dK.
13	n	3 Postu. Krystyny p.m.
14	p	Matyldy wd.
15	w	Klemensa Dworzaka w.
16	ś	Juliana z Antochii m.
17	c	Patryka b. w. (św. ob. w Irlan.)
18	p	Cyryla b. w. dK., Edwarda m.
19	s	Józefa Obl. (św. ob. w Szkocji)
20	n	4 Postu. Eufemii m.
21	p	Benedykta op.
22	w	Katarzyny wd.
23	ś	Katarzyny szwedzkiej p.
24	c	Gabriela Archanioła
25	p	Zwiastowanie Najśw. M. Panny
26	s	Dyzmy, Dobrego Łotra w.
27	n	Męki Pańskiej. Jana Dam.
28	p	Jana z Capistrano w.
29	w	Eustazjusza op., Cyryla m.
30	ś	Osburgi p. Kwiryna m.
31	c	Akacjusza b. m., Balbiny

KALENDARZ NA ROK 1955

II KWARTAŁ

KWIECIEŃ

1	p	Siedmiu Boleści N. M. Panny
2	s	Franciszka z Pauli w.
3	n	Palmowa. Ryszarda b. w.
4	p	Izydora b. w. dK.
5	w	Wincentego Fer. w., Ireny p. m.
6	ś	Celestyna I P. w.
7	c	Wielki Czwartek, Donata m.
8	p	Wielki Piątek. Dionizego b.
9	s	Wielka Sobota. Marii Kleof.
10	n	Zmartwychwstanie Pańskie
11	p	Poniedz. Wielkanoc., Leona I P.
12	w	Juliusza I P., Zenona b. w.
13	ś	Hermenegilda m.
14	c	Justyna i Waleriana mm.
15	p	Anastazji i Bazylissy mm.
16	s	Bernadety Soubirous p.
17	n	Przewodnia. Aniceta P. m.
18	p	Apoloniusza m.
19	w	Tymona m., Leona IX P.
20	ś	Mariana w.
21	c	Anzelma z Canterbury b. w. dK.
22	p	Sotera i Kajusa PP. mm.
23	s	Wojciecha b. m., Jerzego m.
24	n	2 po Wielk. Fidelisa
25	p	Marka Ewangelisty
26	w	Marcelina i Kleta PP. mm.
27	ś	Piotra Kanizjusza w. dK.
28	c	Pawła od Krzyża w.
29	p	Piotra z Werony m.
30	s	Katarzyny ze Sieny p.

MAJ

1	n	3 po Wielk. Filipa i Jakuba
2	p	Zygmunta m., Atanazego b. dK.
3	w	N. M. P. Królowej Polski Święto narodowe
4	ś	Moniki wd., Floriana m.
5	c	Piusa V., Nawróc. św. Augustyna
6	p	Jana w Oleju
7	s	Domitylli m.
8	n	4 po Wielk. Stanisława b. m.
9	p	Grzegorza z Nazjanzu b. dK.
10	w	Antonina b. w., Izydora Roln.
11	ś	Mamerta b. w.
12	c	Nereusza, Pankracego mm.
13	p	Roberta Bellarmino b. w. dK.
14	s	Bonifacego m.
15	n	5 po Wielk. Zofii, Jana I.
16	p	Dni Krzyż. Andrzeja Boboli m.
17	w	Dni Krzyż. Paschalisa w.
18	ś	Dni Krzyż., Eryka m.
19	c	Wniebowstąpienie Pań. (św. ob.)
20	p	Bernardyna ze Sieny w.
21	s	Feliksa z Cantalice
22	n	W oktawie Wnieb. Heleny p.
23	p	Dezyderego b. m., Iwona b. w.
24	w	N. M. P. Wspomoż. Wiernych
25	ś	Grzegorza VII, Urbana P.
26	c	Filipa Nereusza w.
27	p	Bedy, Jana I P.
28	s	Augustyna z Canterbury b. w.
29	n	Zesłanie Ducha Świętego
30	p	Poniedziałek Ziel. Świąt
31	w	Anieli Merici p.

CZERWIEC

1	ś	Suchedni. Jakuba Strepy b.
2	c	Sadoka m., Marcellina m.
3	p	Suchedni. Klotyldy kr. wd.
4	s	Suchedni. Franciszka Carrac.
5	n	Trójcy Przenajśw., Bonifacego
6	p	Norberta b. w.
7	w	Roberta op.
8	ś	Medarda b. w., Wiliama b. w.
9	c	Boże Ciało (św. ob.)
10	p	Małgorzaty wd., Bogumiła b.
11	s	Barnaby Apostoła
12	n	W okt. Boż. Ciała. Jana z Fak.
13	p	Antoniego z Padwy w. dK.
14	w	Bazylego Wielkiego b. w. dK.
15	ś	Wita, Modesta mm., Jolanty wd.
16	c	Justyny p. m., Jana Fr. Regis
17	p	Najśw. Serca Jezusowego
18	s	Efrema diak. w. dK.
19	n	W okt. N. S. J. Juliany F. p.
20	p	Sylweriusza P. m.
21	w	Alojzego Gonzagi w. Janusza
22	ś	Paulina z Noli b. w.
23	c	Zenona m. Wandy
24	p	Jana Chrzciciela
25	s	Wilhelma op.
26	n	4 po Ziel. Św., Jana i Pawła mm.
27	p	M. B. Nieust. Pom., Władysława
28	w	Ireneusza b. m.
29	w	Piotra i Pawła Ap. (św. ob.)
30	ś	Wspomnienie św. Pawła Apostoła

KALENDARZ NA ROK 1955
III KWARTAŁ

LIPIEC

1 p Przenajśw. Krwi P. Jezusa
2 s Nawiedzenie N. Maryi Panny.

3 n 5 po Ziel. Św., Leona P., Anatola
4 p Teodora b. w.
5 w Antoniego Marii Zaccaria
6 ś Marii Goretii p. m.
7 c Cyryla i Metodego bb. ww.
8 p Elżbiety kr. wd.
9 s Jana Fishera i Tomasza More, Weroniki p.

10 n 6 po Ziel. Św., 7 Braci Męcz.
11 p Piusa I P., Olgi wd.
12 w Jana Gwalberta op.
13 ś Anakleta P. m.
14 c Bonawentury b. w. dK.
15 p Henryka w., Włodzimierza w.
16 s M. B. z Góry Karmelu (Szkapl.)

17 n 7 po Ziel. Św., Aleksego w.
18 p Szymona z Lipn., Kamila w.
19 w Wincentego à Paulo w.
20 ś Hieronima w., Czesława w.
21 c Praksedy p., Andrzeja i Benedykta ww.
22 p Marii Magdaleny pokutn.
23 s Apolinarego b. m.

24 n 8 po Z. Św., Kingi p., Krystyny
25 p Jakuba Apostoła, Krzysztofa m.
26 w Anny, matki N. M. Panny
27 ś Pantaleona m., Rudolfa m.
28 c Wiktora, Innocentego PP.
29 p Marty p., Feliksa II P. m.
30 s Abdona i Sennena mm.

31 n 9 po Ziel. Św. Ignacego Loyol.

SIERPIEŃ

1 p Piotra w okowach
2 w Alfonsa Lig. b.dK., Stefana P.
3 ś Znalez. relikwii św. Szczepana
4 c Dominika w.
5 p N. Maryi Panny Śnieżnej
6 s Przemienienie Pańskie

7 n 10 po Z. Św., Kajetana, Donata
8 p Cyriaka i Szmaragda mm.
9 w Jana Marii Vian., Romana m.
10 ś Wawrzyńca m.
11 c Tyburcjusza i Zuzanny p.
12 p Klary p.
13 s Hipolity i Kasjana mm.

14 n 11 po Ziel. Św., Euzebiusza w.
15 p Wniebowzięcie N. M. P. (św. ob.) Dzień Żołnierza Polskiego
16 w Joachima w., Rocha w.
17 ś Jacka Odrowąża w.
18 c Agapita m., Heleny wd.
19 p Jana Eudes w., Juliusza
20 s Bernarda op. dK., Piusa X P.

21 n po Ziel. Św. Joanny Chan. wd.
22 p Niepokalanego Serca N. M. P.
23 w Filipa Benicjusza w.
24 ś Bartłomieja Apostoła
25 c Ludwika IX kr. w.
26 p M. B. Częstochowskiej
27 s Józefa Kalasantego w.

28 n 13 po Ziel. Św., Augustyna b.dK.
29 p Ścięcie św. Jana Chrzciciela
30 w Róży z Limy p., Feliksa m.
31 ś Rajmunda Non. w., Izabeli p.

WRZESIEŃ

1 c Bronisławy p., Idziego op.
2 p Stefana kr. w.
3 s Symeona Słupnika pust.

4 n 14 po Ziel. Św., Rozalii p.
5 p Wawrzyńca Justiniani b. w.
6 w Patronów Szwecji, Magnusa m.
7 ś Melchiora Grodz. m. Reginy m.
8 c Narodzenia N. Maryi Panny
9 p Piotra Klawera w.
10 s Mikołaja z Tolentino w.

11 n 15 po Z. Św. Prota i Jacka
12 p Najśw. Imienia Maryi
13 w Mauryliusza b. w.
14 ś Podwyższenie Krzyża św.
15 c Siedmiu Boleści N. M. Panny
16 p Korneliusza P. m., Cypriana m.
17 s Stygmatów św. Franciszka

18 n 16 po Z. Św., Józefa z Cupert.
19 p Januarego i tow. mm.
20 w Eustachego i tow. mm.
21 ś Suchedni. Mateusza Apostoła
22 c Tomasza z Villanova b. w.
23 p Suchedni. Linusa P. Tekli p.
24 s Suchedni. N. M. P. od wyk. niew.

25 n 17 po Z. Św. Ładysława z G. w.
26 p Cypriana i Justyny mm.
27 w Kosmy i Damiana mm.
28 ś Wacława ks. m.
29 c Michała Archanioła
30 p Hieronima kapł. w. dK.

KALENDARZ NA ROK 1955
IV KWARTAŁ

PAŹDZIERNIK

1 s Jana z Dukli w., Remigiusza

2 n 18 po Ziel. Św., Aniołów Stróżów
3 p Teresy od Dziec. Jezus p.
4 w Franciszka z Asyżu w.
5 ś Placyda i tow. mm.
6 c Brunona w.
7 p Matki Boskiej Różańcowej
8 s Brygidy szwedzkiej w.

9 n 19 po Ziel. Św., Dionizego m.
10 p Franciszka Borgiasza w.
11 w Macierzyństwa N. Maryi Panny
12 ś Maksymiliana b. m.
13 c Edwarda kr. w.
14 p Kaliksta I P.
15 s Teresy z Avili p.

16 n 20 po Z. Św., Jadwigi Śl. wd.
17 p Małgorzaty Marii Alacoque p.
18 w Łukasza Ewangelisty
19 ś Piotra z Alkantary w.
20 c Jana Kantego w., Ireny p.
21 p Urszuli p. m., Hilariona op.
22 s Przen. rel. św. Wojciecha, Donata

23 n 21 po Z. Św., Seweryna b. w.
24 p Rafała Archanioła
25 w Kryspina, Chryzanta i Darii
26 ś Ewarysta P. m.
27 c Sabiny m.
28 p Szymona i Tadeusza Apostołów
29 s Narcyza b. w., Męcz. z Douai

30 n 22 po Z. Św., Chrystusa Króla
31 p Wigilia W. Świętych

LISTO ~~GRUDZIEŃ~~ PAD

1 w Wszystkich Świętych (św. ob.)
2 ś Dzień Zaduszny
3 c Huberta b. w. Sylwii wd.
4 p Karola Boromeusza b. w.
5 s Zachariasza i Elżbiety

6 n 23 po Ziel. Św., Leonarda op.
7 p Ernesta m.
8 w 4 Ukoronowanych Męczenników
9 ś Archibazyliki Zbawiciela
10 c Andrzeja z Awelinu w.
11 p Marcina, Święto Niepodległości,
12 s 5 Braci Męcz., Marcina P. m.

13 n 24 po Ziel. Św., Stanisława Kost.
14 p Józafata Kuncewicza b. m.
15 w Alberta Wielkiego b. dK.
16 ś N. M. P. Ostrobramskiej. Gertrudy p.
17 c Grzegorza Cudotw. b., Salomei
18 p Bazylik Piotra i Pawła Apost.
19 s Elżbiety wd.

20 n 25 i ost. po Z. Św., Feliksa
21 p Ofiarowanie N. M. P.
22 w Cecylii Rzymianki p. m.
23 ś Klemensa P. m., Felicyty m.
24 c Jana od Krzyża w. dK.
25 p Katarzyny p. m.
26 s Sylwestra op., Piotra b. m.

27 n 1 Adwentu. Cud. Medalika NMP
28 p Grzegorza III P. w.
29 w Saturnina m.
30 ś Andrzeja Apostoła

GRU ~~LISTOPAD~~ DZIEŃ

1 c Edmunda m., Natalii wd.
2 p Bibiany p. m.
3 s Franciszka Ksawerego w.

4 n 2 Adwentu. Barbary, Piotra
5 p Saby op., Niceta b. w.
6 w Mikołaja b. w.
7 ś Ambrożego b. dK.
8 c Niepokalanego Poczęcia N.M.P. (św. ob. w Szkocji i Irlandii)
9 p Leokadii p. m.
10 s M. B. Loretańskiej

11 n 3 Adwentu. Damazego P. w.
12 p Aleksandra m.
13 w Łucji p. m., Otylii p.
14 ś Suchedni. Spirydiona b. w.
15 c Waleriana b. m., Okt. N. Pocz.
16 p Suchedni. Euzebiusza b. m.
17 s Suchedni. Łazarza b. w.

18 n 4 Adwentu. Gracjana b. w.
19 p Urbana V P.
20 w Teofila m.
21 ś Tomasza Apostoła
22 c Franciszki Cabrini p.
23 p Wiktorii p. m.
24 s Wigilia Boż. Nar., Adama i Ewy

25 n Narodzenie Chrystusa Pana
26 p Szczepana 1-go Męczennika
27 w Jana Apostoła i Ewangelisty
28 ś Młodzianków
29 c Tomasza Becketa b. m.
30 p Eugeniusza b. w., Sabina m.
31 s Sylwestra I P. w.